№ 13. Warszawa, 27 Marca 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb 1 k. 90. Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Przypominamy Szan. Czytelnikom, że czas nadsyłać prenumeratę na kwartał II.

TREŚĆ NUMERU.

Moment walki kulturalnej.
Odcinek: Ogród udręczeń.
Horyzont polityczny.
Jan Popławski.
Niedziela.
Zagadnienie Seksualne.
Sprawa bezrobotnych.

MOMENT WALKI KULTURALNEJ.

Zważywszy, że każdy mocny rząd (a takim jest dziś rząd rosyjski) w działaniach swych niezłomnie i aż do ostateczności bywa konsekwentnym, zamknięcie „Macierzy Szkolnej" uznać należy za krok, z rządowego punktu widzenia, wysoce celowy i we właściwym czasie uczyniony.

Znakomity rozwój „Macierzy", jej świetna organizacja, rozległe stosunki i znaczne zasoby, czyniły z niej niejako ogólno-krajową instytucję oświatową i otaczały tak mocnym urokiem, że wobec niego gasły walki i niesnaski grup i jednostek. „Macierz" milcząco uznana została za jedyną organizację początkowego nauczania szkolnego; — wszystkie inne instytucje kulturalne, lwią część pracy swojej poświęcały innym zakresom samopomocy oświatowej.

Centralistyczny ustrój „Macierzy", oszczędzający mnóstwo trudu i w warunkach jej działania najracjonalniejszy, uczynił — przy znakomitym i wszechstronnym rozwoju — z „prywatnej" instytucji oświatowej — publiczną agendę nauczania.

Macierz stała się jednak przez to zarazem przedmiotem walki stronnictw, i o ile nikt nie walczył przeciw Macierzy — wszyscy walczyli o Macierz.

Z powodów, o których na tem miejscu mówić niebędziemy „Macierz Szkolna" przez klasę robotniczą, w ciągu całego swego istnienia nie została należycie spożytkowana. Stronnictwo ludowe również nikły brało udział w walce o Macierz. Natomiast mieszczańskie stronnictwa: Demokracja Narodowa i Partja Polityki Realnej, jak i czarna międzynarodówka, o rządy w „Macierzy" zacięty wiodły spór.

Ustawa „Macierzy" ścieśniała samodzielność kół na rzecz Zarządu Głównego, nietylko w zakresie typów działania oświatowego, ale i w najdrobniejszych sprawach administracyjnych. Opanowanie Zarządu dawało przeto walczącym partjom nadzieje nieograniczonego niemal szafowania oświatą - przykształconą do potrzeb polityki stronnictwa.

Intrygi w Zarządzie „Macierzy" i prasie codziennej dawały mocną rękojmię, że walka idzie na ostre:— wynik jej znamy. Demokracja Narodowa nie ulękła się skwaszonych i piorunami klątw brzmiennych fizjognomji prałatów. Artykuły czołowe w „Gazecie Codziennej" w sposób jasny i zdecydowany wytknęły szranki między pracą kapłańską przy ołtarzu a kleszą frondą w społeczeństwie. Demokracja Narodowa zdobyła „Macierz" lecz zanim zdołała się nacieszyć zdobyczą i ostatecznie wyprzeć Realistów — zdobycz wytrącił jej z rąk rozkaz zamknięcia „Macierzy". Ostatni w stronę Realistów cios, z ręki Filipa z Konopi Staweckiego, padł już po zamknięciu „Macierzy".

Jakkolwiek Stronnictwo Dem. Nar. uważa siebie za „cały naród", niewątpliwie pierwiastek ludowy jest w nim bardzo wątły. Praca oświatowa nie była też dla D. N. koniecznością społecznego istnienia, lecz jedną z form „pracy dla ludu".

Że ta właśnie forma filantropji wybiła się na czoło społecznych prac Demokracji Narodowej, przypisać należy okoliczności zbudzenia się śród ludu żywej samopomocy oświatowej i że Dem. Narodowa znalazłszy się do niej w stosunku podobnym jak cesarz Konstanty do chrzescijaństwa — podobnie postąpić musiała.

Przypominane efektownie zabiegi oświatowe Demokracji Narodowej z czasów przedrewolucyjnych, które miały niby stworzyć jej śród ludu walor i położyć fundament pod przyszłe zręby organizacyjne — są jak to zresztą wiadomo i samym szerzycielom tej wieści — mytem. Niewątpliwie prace oświatowe na wsi istniały już dawniej; czynnemi w tej dziedzinie były jednostki równych przekonań, czasem zbliżonych do p o c z ą t k o w e j Dem. Nar. częściej nieokreślonych ludowców, niejako polskich

„narodników“ — o pracy stronnictwa Dem. Nar. mówić jednak nie można w żadnym razie.

Zwycięztwo Demokracji Narodowej w „Macierzy“ zadecydowało o jej losach.

Gdy jasnem się stało że Macierz nie będzie zespołem katolickich „szkółek kościelnych“ pod fijołkowym pantoflem jednego z wybitniejszych warszawskich ugodowców p. Chościak - Popiela, gdy z drugiej strony nie zachodziła obawa, że praca oświatowa Demokracji Narodowej znajdzie ujście nielegalne, niebyło już ani jednego powodu tolerowania instytucji. Macierz istnieć przestała. Zamknięcie jej postawiło naszej samopomocy społecznej cały szereg nowych zagadnień.

Zmienił się przedewszystkim układ sił oświatowo czynnych. Ze sceny nastąpiło mieszczaństwo średnie i drobne; we wzmocnionej liczbie pojawił się kler.

Czarny internacjonał zagwożdżony solidarnością „Macierzy“, wystąpił teraz w otwartej roli jej spadkobiercy. Ci którzy z natury istnienia swojego wpływają na baissę kulturalnego poziomu kraju — wziąć postanowili w swe ręce szafunek wiedzy ludowej.

Jak pewni są powodzenia, dowodzi fakt że nie krępują się w wyrażeniu zadowolenia, że „akatolickiej“ Macierzy Pan Bóg na dłuższe istnienie nie pobłogosławił...

Zmieniony układ stosunków oświatowych wywywołać musi we wszystkich grupach szereg rozległych przystosowań.

Na całej linji zawrzeć musi bezpardonowa walka kulturalna — samoobrona ludowa przed napierającą ciemnotą.

Istniejące towarzystwa oświatowe jedynie w części podołać mogą temu zadaniu.

Tam gdzie ludowi grozi przesłonęcie dróg do uświadomienia nieprzezroczystą sutanną — walka o wiedzę staje się naglącem i bezpośredniem zadaniem czynnego dnia.

Dla ludu oświata nie jest wtórnem „dobrodziejstwem wolności“ ale pierwszorzędną koniecznością życiową dlatego też niema takich warunków śród których lud, przestałby działać nad własnym uświadomieniem. Praca ta może być cięższą lub łatwiejszą, może uboższe lub obfitsze przynosić plony — ale nie może nigdy, ani na chwilę, ustawać — jak serce nie może przestać działać w żywym człowieku. A wypadek klasowego samobójstwa nie jest dotąd znany...

Powyższe momenty wykluczają kompromis.

Lud będzie — z życiowej konieczności — bez przerwy prowadził swe prace oświatowe i na drodze swej mocnego spotka przeciwnika — w czarnym internacjonale.

Wiadomym jest, że mieszczaństwo średnie i drobne usunęło się z ryzykownej areny walki kulturalnej — i na razie traktowane być może per non est.

Pozostaje inteligencja. Zgrupowana w przeróżnych instytucjach, — klasycznym jednak wzorem jej prac może być Tow. Kultury Polskiej.

Zasobne w fundusze, w działaniach swych, żadnej nie przejawia proporcji między zamierzeniami a skutkami.

Chciało się stać — omal nie Akademią Wiedzy i Życia, — stało się — niemal klubem Pickwicka.

W chwili, gdy wrzeć powinna wszędzie nielitościwa i ofiarna (tak!) walka z ciemnotą, analfabetyzmem, dogmatem, kruchtą, przesądem, — Tow. Kultury Polskiej bawi się namysłami nad organizacją »Ligi Ochrony Czci«, «Sądem Obywatelskim«, »Ligą Praw Człowieka« i t. p,

W chwili gdy powinna po placach miejskich ciskać anathemy na ciemnotę, analfabetyzm, dogmat,

---

OKTAWJUSZ MIRBEAU.

OGRÓD UDRĘCZEŃ.

(Ciąg dalszy.)

Dwaj halabardziści, z lancami w ręku, strzegą drzwi. Na prawo od grobli stoi mały pancernik, w rodzaju rybackich statków strażniczych, stoi nieruchomo, skierowawszy wyloty swych trzech armat na więzienie. Na lewo jak oko sięgnie, rzekę pokrywa dwadzieścia pięć lub trzydzieści rzędów statków, które zupełnie zasłaniają brzeg przeciwny. Widać cały las barwnych tarcic, pstrych masztów, sieć lin, chmury szarych żagli. Czasem te ciężkie statki przechodzą obok, wprowadzane w ruch kołami, które kręcą z wysiłkiem zamknięci w klatce ludzie rękoma wyschłemi i nerwowemi.

Poza więzieniem aż do kresów widnokręgu. zamknionego posępnym łańcuchem gór ciągnie się kamienista równina, przecięta tu i owdzie falistemi wzgórzami. Ta ciemnoszara równina, miejscami koloru skrzepłej krwi, jest niemal pustynią. Tu i owdzie sterczą tam wątłe ostrokrzewy, niebieskawe osty lub karłowate, nigdy nie dające kwiatu wiśnie. Straszliwy, tchnący rozpaczliwym smutkiem obraz spustoszenia!...

W ciągu ośmiu miesięcy na rok niebo lśni tu błękitem, błękitem o odblaskach czerwonych, jakby od płomieni nieustannego pożaru. Żaden obłoczek, choć dla igraszki, nie przysłoni tego uporczywego błękitu. Słońce rozpala tę ziemię, nagrzewa głazy, w szkliwo zamienia kamienie, które pod stopą trzeszczą jak szkło i zioną, zda się, płomieniem. Ptak nie waży się zalecieć do tej rozżarzonej huty powietrznej. Przebywają tam tylko organizmy niewidzialne — roje drobnoustrojów, które wieczorem, kiedy od rzeki wraz z złowrogiemi wyziewami dolata śpiew majtków, nabierają kształtów zimnicy, dżumy, śmierci!

Jaki kontrast z przeciwległym brzegiem, gdzie żyzną tłustą ziemię pokrywają ogrody owocowe, gdzie karmi ona olbrzymie drzewa i czarowne kwiaty!

Po przejściu mostu znaleźliśmy na szczęście palankin, który przeniósł nas prawie pod zamkniętą jeszcze bramę więzienia. Oddział policjantów uzbrojonych w lance z żółtemi chorągiewkami i zasłoniętych niemal zupełnie ogromnemi tarczami hamował nacisk zniecierpliwionego a bardzo licznego tłumu, który rósł z każdą chwilą. Obok stały namioty, w których zapijano herbatę, i zajadano wyborne cukierki oraz płatki róż i akacji zatoczone w wonną, osypaną cukrem pastę. W innych — muzykanci grali na fletach i poeci deklamowali wiersze, a punka, wprawiając w ruch rozpalone powietrze szerzył lekką ochłodę, muskając świeżym wiewem twarze. Snuli się przekupnie, sprzedając obrazy, legendy o starożytnych zbrodniach, widoki tortur i męczarni, ryciny i dziwacznie sprośne posążki z kości słoniowej. Klara kupiła kilka takich posążków i rzekła:

kruchtę, przesąd, — Tow. Kultury Polskiej zbiera się w saloniku dla zastanawiania się nad sprawą »Skutków złego«, »Kłamać czy mówić prawdę?« i t. p.*)

Przed Tow. Kultury Polskiej jako i przed innemi podobnej natury grupami staje jasne -- i niczem niedające się ominąć — pytanie:

Z nami czy przeciw nam?

Nic trzeciego być nie może.

Albo się wędruje po komórkach księżych gospodyń i prosi o poświęcenie szkółek -- albo się prowadzi walkę kulturalną.

Albo się rozwija pracę na szerokich podstawach — dążąc z góry do stworzenia kooperatywy oświatowej — albo się zabawia rolą Akademji — in partibus infidelium..

Reasumujemy:

Zamknięcie »Macierzy« zapoczątkowało moment rozpętania się walki kulturalnej.

Kto pragnie go niedojrzeć okiem lub zamknąć się przed nim w dyskusyjnym boudoir'ze — niech odrazu wyrzecze się wszelkiej społecznej roboty.

Inni pójdą sami tam gdzie ich prowadzi nie miałka filantropja, lecz realna konieczność — do wolnej wiedzy w nieustannej walce z ciemnotą.

J. K-d.

*) Tu zastrzegamy, że nie oceniamy c a ł o ś c i prac Tow. Kultury Polskiej, niekiedy nader zbożnych. lecz jaskrawo staramy się uwydatnić jedną jego stronę: brak podstaw masowych, oraz dążenia do ich uzyskania — i zupełne oderwanie od rzeczywistego podłoża życiowego.

HORYZONT POLITYCZNY.

PARAGRAF 7.

Z jakiejkolwiek strony będziemy rozpatrywali uchwałę komisji parlamentu niemieckiego, dotyczącą języka polskiego na zgromadzeniach publicznych, musimy się zgodzić na to, iż stanowi ona najobrzydliwszą kartę w dziejach liberalizmu niemieckiego. Niepodobna powołać się na ogólno-postępowy charakter całego prawa, które byłoby wycofane w razie nieuchwalenia przez komisję tego paragrafu, nie można również wskazywać na to, iż wycofane z parlamentu rzeszy, mogło prawo to znaleźć się w sejmie pruskim, gdzie niewątpliwie przyjęłoby obrót jeszcze mniej dla polaków przychylny — nie można wogóle tłomaczyć tego aktu jakiemikolwiek względami natury ideowej, gdyż ponad wszystkiem musi górować u stronnictwa mającego jakieś idee i jakieś ideały, z a s a d a, stanowiąca rację bytu danego stronnictwa. Nie chcemy przez to powiedzieć, aby niemożliwe były żadne ustępstwa, żadne liczenie się z warunkami miejsca i czasu — nie zalecamy tego rodzaju polityki nietylko stronnictwom będącym u władzy, ale nawet opozycji. Ale co innego jest ustępstwo, a co innego — zaprzeczenie swej istoty. Owóż liberałowie niemieccy, jeżeli kiedykolwiek posiadali jakieś zasady, to głosując za usunięciem języka polskiego ze zgromadzeń publicznych sprzeniewierzyli się jej w sposób najohydniejszy. Ale właśnie o to chodzi, że liberałowie niemieccy są tak daleccy od wszelkich zasad, jak dalekim jest rząd niemiecki od wszelkiego liberalizmu.

Czem jest liberalizm niemiecki? Rozbitki roku 48, którzy nie potrafili uczynić ani jednego konsekwentnego kroku i zostali wysadzeni z siodła zanim się jeszcze zgromadził osławiony parlament frankfurcki, zachowali z owego burzliwego okresu jedynie frazes rewolucyjny, zapomocą którego przez długi czas trzymali się na powierzchni życia politycznego Niemiec. A frazes ten był mieszaniną francuskiej ideologji demokratycznej i angielskiego freetraderyzmu, zapomocą tego prawa zdobywano głosy rojącej się tam burżuazji i inteligencji. Walcząc z przeżytkami przeszłości, przeciwko hegemonji obszarników, przeciw protekcji cłowej, rozszerzając przeto rynek pracy byli liberałowie wszystkich krajów czynnikiem postępowym a nawet wywrotowym w dziedzinie stosunków ekonomicznych. Głosili oni zaciętą wojnę wszystkim przeżytkom feudalizmu, dzierżąc wysoko sztandar wolności, jako podwaliny

---

-- Patrz — chińczyków mają za barbarzyńców, gdy tymczasem są oni o wiele bardziej cywilizowani od nas, o wiele logiczniejsi i harmonijniej zespoleni z naturą... Nie uważają oni aktu płciowego za coś sromotnego, z czem się należy ukrywać. Wystawiają i opiewają każdy giest, każdą pieszczotę miłości. Zresztą tak samo postępowali starożytni, dla których oznaka płci nie była bynajmniej rzeczą sromną, wizerunkiem nieczystym, lecz symbolem bóstwa! Przyznaj, że sztuka wschodnia straciłaby swój powab, gdyby zakazano tych przepysznych wytworów treści miłosnej. U nas artyzm jest w swych przejawach tak biedny, głupi i lodowaty! Ukazuje on zawsze wykrzywione oblicze grzechu, podczas gdy tu tchnie całą pełnią życia, parskającym żywiołowo urokiem, wspaniałością przyrodzonego odruchu. Ale ty masz europejskie pojęcie o miłości... jesteś biedną duszyczką lękliwą i zamrożoną! Katolicyzm zaszczepił ci bezmyślną trwogę wobec natury i nienawiść do miłości... wykrzywił w tobie i wynaturzył pojęcie o życiu...

— Droga Klaro — odparłem — czyż to jest rzecz naturalna, że znajdujesz rozkosz w zgniliźnie i podniecasz w sobie pożądanie okropnemi widokami męki i śmierci? Czyż nie jest to raczej spaczeniem tej Natury, której kult wyznawasz? Może w ten sposób chcesz usprawiedliwić swój pociąg do tego, co występne i potworne?

— Nie — podjęła Klara gorąco — bo Miłość i Śmierć to jedno i to samo!... bo rozkład jest wiekuistem zmartwychwstaniem Życia... Zobaczymy...

Nagle przerwała sama sobie, pytając:

— Ale dlaczego mówisz mi to wszystko? Dziwak z ciebie!

I dodała z czarującą minką:

— Jaka to szkoda, że ty nic a nic nie rozumiesz! Czyż nie wiesz dotąd, czyż nie uczułeś jeszcze, że, nie mówię w samej miłości, lecz w rozkoszy, która jest jej uwieńczeniem, budzi się, zaostrza i rozszerza zakres zdolności mózgowych... Przecie tylko przez rozkosz płciową dojść można do zupełnego zrozumienia samego siebie. Powiedz, czy nigdy podczas aktu miłości nie zamarzyłeś, naprzykład, o dokonaniu jakiejś pięknej zbrodni? Słowem — czy nie zapragnąłeś stanąć ponad przesądy społeczne, prawa, ponad wszystko?... A jeżeli nigdy nie marzyłeś o czemś podobnem, to pocóż oddajesz się miłości?

— Nie mam siły dyskutować... — wybełkotałem — Czy to nie zmora senna mnie dławi?... To słońce... tłum... te wyziewy... i twoje oczy... ach! twe oczy chciwe męki i rozkoszy... i głos twój... i ta lubieżność zbrodnicza... wszystko to przeraża... ja zmysły tracę!

Klara zaśmiała się szyderczo...

— Biedne niewiniątko!.. — westchnęła żartobliwie — Wieczorem, kiedy będziesz w moich ramionach... nie powtórzysz tego... O, jak cię będę tulić i pieścić!...

Tłum coraz bardziej się zapalał. Bonzowie, siedząc w kuczki nad parasolami, rozkładali naokół swe

bogactwa narodowego i dobrobytu ludu. Byli oni wówczas demokratami i popierali wszelki ruch, mający na celu osłabienie lub zburzenie starego ustroju politycznego. Rzecz inna, że nie byli oni nigdy dostatecznie konsekwentni i nigdy nie probowali przeprowadzić w życie swej zasady absolutnej wolności, ale stanowili czynnik istotnie postępowy, walcząc z wszelką tyranją, burząc przesądy, zwalczając dogmaty kościoła. Ale czasy się zmieniły. Obszarnicy zamienili swe latyfundje na przedsiębiorstwa kapitalistyczne, a jednocześnie rozwinął się kapitalizm niemiecki, któremu potrzebny jest rynek. Protekcja rolnictwu nie jest już groźna, natomiast musi się przemysł sam uciekać do zwalczanej przezeń protekcji. Jednocześnie postępujący nacisk proletarjatu zagraża w jednakowym stopniu i kapitaliście-obszarnikowi i kapitaliście fabrykantowi i oto wyłania się nowy czynnik zadzierzgający węzeł solidarności pomiędzy dwiema wrogiemi sobie klasami. Liberalizm idzie coraz dalej po linji najmniejszego oporu, zwolna zawiera przymierze z potęgami, które zwalczał i nie widzi już wrogów ani w kościele ani w rządach junkrów. Rozwój dziejowy wytwarza nowe amalgamaty polityczne — torysów i whigów nie dzielą już dawne ostre różnice, narodowi liberali niemieccy, którzy jeszcze na początku powstania rzeszy niemieckiej przejawili energiczną działalność zostają pochłonięci przez konserwatyzm. Ten cudowny sojusz najwierniejszych zwolenników Bismarka i najzaciętszych jego wrogów stanowił pośrednią przyczynę rozkwitu socjalizmu w Niemczech, gdyż usunął od liberalizmu proletarjat i oświeconą inteligencję. I oto z wielkiego stronnictwa pozostała garstka, która pod wodzą niezachwianego bojownika liberalizmu Richtera próbowała jeszcze utrzymać się na swem stanowisku nieprzejednanem, ale zacofanie doktryny społecznej, która sprzeciwiała się nawet państwowej ochronie pracy z jednej strony, a anemiczna opozycja względem rządów pruskich nie mogła już nikogo przekonać. I Rychter widział się coraz bardziej opuszczonym z jednej strony przez czynniki wolnościowe, które oddawały swe głosy socjalistom, a z drugiej przez swoich towarzyszów partyjnych, którzy przesunęli się na prawo i coraz bardziej przechylali się na stronę polityki rządowej, a gdy umarł i zamilkł głos tego niezmordowanego szermierza przedrewolucyjnych ideałów mieszczańskich — z tradycji liberalnej pozostała jedynie nazwa liberalizmu.

Któż mógł jeszcze łudzić się co do istoty liberalizmu niemieckiego, kto wierzył aby burżuazja niemiecka mogła zachować jakąkolwiek ideologję? Natomiast zdawał sobie doskonale sprawę ks. Bülow, że liberałów można kupić za miskę soczewicy i uczynić sobie z nich narzędzie uwolnienia się od zbyt wymagalnego sojusznika centrum katolickiego. Dopóki żył Rychter, będący żywem wcieleniem tradycji liberalnych, można było wierzyć w szczerość głoszonych przez liberalizm niemiecki idej, ale wówczas liberalizm był *quantité negligeable* — poprostu nikt się z nim nie liczył, Lecz umarł Richter, ostatni mohikanin przebrzmiałych haseł i liberalizm niemiecki rzucił się w rozwarte objęcia ks. Bülowa. I tak być musiało.

Gdy zachodzi mowa o materjalistycznych przesłankach wszelkiej polityki, występują przeciwko temu twierdzeniu najostrzej liberałowie rozmaitych odcieni i formacji. Oni to zarzucają brak idealizmu i doktrynerstwo tym, ktorzy swe programy polityczne budują na podstawie ekonomicznych postulatów i doszukują się ekonomicznych interesów w programach innych partji. Kto więcej niż nasza „Nowa Gazeta“ wylał pustych słów i głośnobrzmiących frazesów o ideałach demokracji mieszczańskiej, kto więcej nadużył ignoracji swoich czytelników, przeciwstawiając politykę liberalną polityce proletarjackiej? Gdy rok temu po rozwiązaniu parlamentu doszedł do skutku osławiony blok rządowo liberalny w Niemczech urzeczywistniony dzięki porażce socjalistów na wyborach do parlamentu, „Nowa Gazeta“ bynajmniej nie zauważyła w tym sojuszu junkrów z liberałami symptomatów upadku liberalizmu mieszczańskiego, owszem przystąpienie do udziału w rządach liberalizmu stanowiło dla tego pisma nową erę w życiu politycznem Niemiec, erę, którą

---

długie szaty czerwone na podobieństwo krwawych kałuż, bili zapamiętale w gongi i obrzucali przechodniów ciężkiemi obelgami, a ci, chcąc uśmierzyć te klątwy, rzucali nabożnie w metalowe misy ciężkie pieniążki miedziane.

Klara uprowadziła mnie pod namiot, zahaftowany kwiatami brzoskwini, i posadziła obok siebie na stosie poduszek. Gładząc czoło moje swą dłonią elektryzującą, dłonią darowczynią niepamięci i rozlewaczką upojenia, poczęła mówić:

— Mój Boże, jak to się długo ciągnie! Co tydzień to samo!... Kiedyż nareszcie otworzą się te drzwi! Dlaczego nic nie mówisz? Czy boisz się mnie? Czyś zadowolony, żeś poszedł? Czy ci przyjemnie, że cię pieszczę, ty mój ubóstwiany niegodziwcze! O, jak piękne są twe zmęczone oczy! To gorączka tak je nuży... i ja także, prawda? Powiedz, że i ja także? Czy chcesz herbaty? A może jeszcze opłatek oczaru?

— Chciałbym być gdzieś daleko stąd!... Chciałbym zasnąć!...

— Zasnąć!... O, jakiś ty dziwny!... Zobaczysz, za chwilę, jakie to cudne... jakie to straszne!... A jakie nadzwyczajne... nieznane... jakie cudowne chęci przejmą nawskroś twoje ciało! Wrócimy wodą... w mojej szalupie... Spędzimy noc w barce wśród kwiatów. Chcesz? Nie?

Uderzała mnie lekko wachlarzem po rękach.

— Ależ ty mnie nie słuchasz? Dlaczego mnie nie słuchasz? Jesteś blady i smutny... Doprawdy, zdaje mi się, że nie słyszysz mnie wcale...

Tuliła się do mnie i przeginała pieszczotliwie:

— Nie słuchasz mnie wcale, szkaradny — powtarzała — Nawet mnie nie popieścisz... Pieść mnie, najdroższy!... Pomacaj, jak me piersi chłodne i twarde...

Skierowała na mnie wzrok, miotający płomień zielony, rozkoszny a okrutny, i tak mówiła:

— Posłuchaj!... Tydzień temu widziałam rzecz nadzwyczajną!... O, serce moje, widziałam człowieka zasmaganego za to, że ukradł rybę. Sędzia zawyrokował po prostu: „Jeśli człowiek niesie w ręku rybę, to nie zawsze rzec można, że to rybak“. Zasądził go na śmierć pod żelaznemi prętami. Za rybę... mój drogi!... Było to w ogrodzie udręczeń. Wyobraź sobie, człowiek klęczał na ziemi, a głowa jego leżała na pniu... Pień był cały czarny od dawnej, zakrzepłej krwi... Plecy i lędźwie skazanego były nagie... barwy starego złota. Przyszłam właśnie w tej chwili, kiedy żołnierz, ująwszy jego bardzo długi warkocz przywiązywał go do kółka, wrobionego w płytę kamienną. W pobliżu skazańca inny żołnierz rozgrzewał do czerwona na ognisku kuźnicowem cienki pręt. I oto... Słuchaj uważnie! Czy słyszysz mnie?... Kiedy pręt był już czerwony, żołnierz smagał z całego rozmachu po lędźwiach tego człowieka. Pręt, tnąc powietrze, syczał: *szuit!* i głęboko wdzierał się w mięśnie, które kurczyły się, i podnosiła się z nich czerwonawa para... rozumiesz?... Następnie żołnierz zostawiał pręt w ranie, aby tam

znamionować miał rozkwit demokratyzmu i instytucji wolnościowych. Dzień w dzień ukazywały się na szpaltach „Nowej Gazety“ wynurzenia przywódców, zwłaszcza poseł Neuman wzbudzał entuzjazm w publicystach postępowych, którzy starali się na wszelki sposób przekonać swych czytelników, iż nie napróżno „lud“ niemiecki pozbawił mandatów stronnictwo socjalistyczne i powierzył je liberałom. Liberali więc nie głoszą frazesów, lecz pracują nad postępem, liberali nie tworzą opozycji dla opozycji, lecz walczą o kenkretne sprawy, liberali nie lekceważą sobie najmniejszej zdobyczy i dlatego nie są bezpłodni. Zaiste nie lekceważą najmniejszej zdobyczy i płodność ich występuje obecnie w całej okazałości, gdy za prawo mające ułatwić spekulację giełdową sprzedali interesy kultury i postępu nietylko narodu polskiego, ale i własnego, gdyż największą krzywdę wyrządza ucisk narodowościowy nie narodowi uciskanemu lecz uciskającemu — demoralizuje go, przytępia jego zmysł demokratyczny i odporność na przejawy tyranji. Teraz i „Nowa Gazeta“ utyskuje, że „od liberałów już niczego spodziewać się nie można“, a gdzież nadzieje głoszone niedawno? — pierzchły? Bynajmniej — istniały one tylko w postępowych umysłach naszej postępowej demokracji.

My zaś od liberałów nie spodziewaliśmy się niczego, znając podstawy materjalistyczne ich istnienia, jako stronnictwa i zdając sobie sprawę z istoty klasowości. Stwierdzimy tedy, iż omawiany akt stanowi krok haniebny w dziejach liberalizmu, notujemy go jako wyraz tendencji przejawiającej się w rozwoju partji mieszczańskich i tyle.

Co zaś do narodu polskiego, to cios ten uważamy za stokroć gorszy od praw wywłaszczenia, wymierzony bowiem jest w podwaliny narodu — w interesy ludu, którego kulturze zagraża, a przez to opóźnia jego uspołecznienie i wyzwolenie. Ale prawa nie są niezmienne. Nie będą trwały wiecznie, ani nawet długo, ani obecna konstelacja stronnictw w parlamencie niemieckim, ani skład sejmu pruskiego, a uchwalenie tego prawa przez liberałów przyczyni się do wyklarowania sytuacji i oczyści atmosferę polityczną od wyziewów bagna liberalnego. „Niechaj żywi nie tracą nadziei!“.

Almar.

JAN L. POPŁAWSKI.

Zmarł jeden z twórców stronnictwa narodowo-demokratycznego Jan Popławski i pisma narodowe wiele się jego osobą zajmowały.

Popławski dwa razy odgrywał wybitną rolę: w Warszawie, gdy wraz z szwagrem swoim Marjanem Bohuszem założył w r. 1886 tygodnik *Głos* i był jego współredaktorem przez lat 8, drugi raz we Lwowie jako redaktor *Słowa Polskiego, Przeglądu Wszechpolskiego, i Polaka.* Rozpatrzymy po kolei tę jego działalność. Popławski wykształcenie uniwersyteckie otrzymał w Warszawie, gdzie na 4-tym kursie został aresztowany za należenie do spisku patrjotycznego i wysłany na 3 lata do Wiatki. Pobyt tam miał wielki wpływ na niego. W owym czasie nad umysłami rosyjskiej inteligencji panowała idea tak zwanego „narodniczestwa“, hasło „idti w narod“ opanowało wszystkie szlachetniejsze jednostki rosyjskie. Jako program społeczno-ekonomiczny narodnicy stawiali: gminne władanie ziemią — obszczina była ideałem narodników. Ruch ten miał cechy rewolucyjne, wywołał literaturę naukową i powieściową, a jednocześnie powołał do pracy całe zastępy młodzieży męskiej i żeńskiej, która szła do ludu. Z ruchem narodników łączyły się ideały socjalistyczne. Ideał narodników i socjalistów przeciwstawiał sobie dwie klasy społeczne — wyzyskujących i wyzyskiwanych, dwie odrębne nierozumiejące się kultury.

Popławski całkowicie poddał się tym dążnościom i po przyjeździe do Warszawy z wygnania

---

ostygł. Mięso naokół napuchało i przylepiało się do żelaza... a potem, kiedy pręt był już chłodny... kat wyrywał go jednem targnięciem z mnóstwem ściekających krwią strzępów ciała!... Ów człowiek wył straszliwie od bólu... Potem żołnierz zaczynał na nowo... Zaczynał nanowo piętnaście razy!... Zdawało mi się, drogie moje serce, że za każdem uderzeniem pręt wpija mi się w lędźwie... Było to okropne... i bardzo rozkoszne!

Milczałem, a Klara mówiła:

— Okropne to było, a bardzo rozkoszne... I gdybyś wiedział, jaki on był piękny ten człowiek... jaki silny... mięśnie jak u posągu... Uściskaj mnie, kochanie ty moje, pocałuj-że mnie!

Źrenice Klary wywróciły się w głąb. Między napół zawartemi powiekami mdliły się białka. Nareszcie rzekła:

— Nie ruszał się więcej... Całe plecy miał wzdęte jakby falami... O, daj mi twe usta...

Po kilku chwilach milczenia podjęła znowu:

— Przeszłego roku widziałam razem z Anni jeszcze coś bardziej uderzającego... Widziałam człowieka, który zgwałcił swą matkę, a potem rozpruł jej brzuch uderzeniem noża. Zdaje się, zresztą, że był to obłąkany... Skazano go na śmierć przez zadręczenie miłosne... Tak, mój drogi! Czyż to nie jest zachwycające? Cudzoziemcom nie wolno być obecnemi przy tej karze... Zresztą dziś jest ona bardzo rzadką... Lecz przekupiłyśmy stróża i ukrył nas za parawanem... Widziałyśmy wszystko, ja i Anni. Szaleńca — choć on nie wyglądał na szaleńca — położono na nizkim stole. Tułów i kończyny związano mocnemi sznurami... usta zakneblowano... Nie mógł poruszyć się ani krzyknąć... Kobieta, nie piękna, nie młoda, o posępnym wyrazie twarzy, cała ubrana czarno, z szeroką złotą obręczą na gołem ramieniu, uklękła obok szaleńca... Objęła dłonią jego p..... i zaczęła... O mój drogi, mój drogi! Gdybyś to widział! Trwało to cztery godziny... cztery godziny, pomyśl tylko! Cztery godziny tych straszliwych, wyrafinowanych pieszczot, podczas których ręka kobiety nie ustawała ani na chwilę, a twarz jej była wciąż zimną i ponurą. Skazaniec wyzionął ducha wśród wytrysków krwi, która obryzgała całą twarz katującej... Nigdy nie widziałam nic okrutniejszego! Było to tak zwierzęco-okrutne, że omdlałyśmy obie, ja i Anni... Stoi mi to ciągle na myśli...

Potem dodała z żalem:

— Kobieta owa miała na jednym palcu wielki rubin, który, podczas kaźni, migotał na słońcu jak czerwony pląsający płomyk. Anni kupiła ten rubin. Nie wiem, co się z nim stało. Bardzo bym chciała go mieć.

Zamilkła i pogrążyła się widocznie w rozpamiętywaniu nieczystych a krwawych wspomnień...

W kilka minut potem powstał rozruch w namiotach i w tłumie. Mimowolnie niemal opadły me ociężałe powieki, kiedy Klara opowiadała o tych okropnościach, lecz widziałem przez niedomknięte źrenice roje sukien, parasolek, wachlarzy, twarzy szczęśliwych i twa-

dzięki swym zdolnościom agitacyjnym oddziaływał w duchu tych zasad na otoczenie. W jakim stopniu Popławski był przejęty ideałami rosyjskich narodników świadczyć może, iż wszystkie ówczesne utwory pisarzy „narodników“ stanowiły prawie wyłączną lekturę tego kółka, w którem przewodził wraz z Bohuszem, oraz drobny szczegół, ale charakterystyczny, Popławski z upodobaniem chodził w kolorowej rubaszce, jaką nosi radykalna młodzież rosyjska. Z hołdowania tego rosyjskiej ideologji nie możemy Popławskiemu robić zarzutów. Całe młode pokolenie bojowników od roku 1880 poddawało się wpływom rosyjskiej rewolucyjnej literatury. Młodzież ta zapalała się i szła do czynu pod wpływem Czernyszewskich, Pisarewów, Dostojewskich i innych.

W pierwszym naszym ruchu socjalistycznym — w pierwszym „Proletarjacie“ wybitną rolę odegrał rosjanin Bardowski; w drugim „Proletarjacie“ na równi z młodzieżą polską przyjmowała udział i młodzież rosyjska. Tym to wpływom ulegali w owym czasie i najwybitniejsi przedstawiciele późniejszej „Narodowej Demokracji“ jak Popławski i Zygmunt Balicki. Ten ostatni, wychowaniec petersburskiego uniwersytetu, członek stowarzyszenia „Gminy socjalistycznej“, za należenie do której miał być aresztowany, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, zamiast w więzieniu znalazł się za granicą, gdzie z zapałem i dużem powodzeniem, szerzył idee obrony proletarjatu i walki klasowej. Zaznaczyć tu musimy, że byli u nas pisarze postępowi, których ruch rosyjski nie opanował, ci mianowicie którzy kształcili się w uniwersytetach zagranicznych i z tamtąd przywieźli ideały burżuazyjnego liberalizmu, dalekiego od rewolucyjności i radykalizmu. Byli to ewolucjoniści i materjaliści, którzy u nas reprezentowali kierunek pozytywistyczny. Oni też byli niechętnie widziani przez konserwatywną opinję publiczną — mniej jednak ucierpieli niż tamci, którzy z jednej strony walczyć musieli ze społeczeństwem wychowanem na ideałach szlachecko-pańskich, a z drugiej z rządem. Do pozytywistów należeli: A. Świętochowski, P. Chmielowski, A. Wiślicki, Ochorowicz, i inni. Ale wracamy do Popławskiego.

Jak wspomnieliśmy już w r. 1886 wraz z Marjanem Bohuszem, Popławski zaczął wydawać *Głos*. Oto co czytamy w numerze pierwszym *Głosu* z dnia 2-go Października 1886 r.

„Naczelną zasadą *Głosu* i myślą jego przewodnią jest: *podporządkowanie* interesów warstw odrębnych *interesom ludu*, powołanie go nie do takich form życia narodowego, jakie wytworzyła dogorywająca już w całej Europie, a z duchem dziejów nowożytnych niezgodna cywilizacja „stanowa“, lecz do takich, do jakich dojść on może drogą przyrodzonego rozwoju zadatków własnej kultury, drogą uświadomienia sobie własnych swych dążeń i kształcenia własnych ideałów. Ze stanowiska tej zasady sądzić i oświetlać będziemy wszystkie objawy naszego życia.”

— „A jakże inaczej, jak różnie pozwoli nam ona zjawisk tych znaczenia pojmować: polska i chłopska kultura, pańskie i chłopskie ideały społeczne, polityczne, obyczajowe, *pański i chłopski patrjotyzm* — słowem pańska i chłopska dusza staną tu często obok, nie jak dwie bratnie i pokrewne sobie, ale jak *obce* zgoła nierozumiejące się wzajem istoty.“ Oto jak *ideę demokratyczną* formułował *Głos:* podporządkowanie interesów warstw odrębnych — interesom ludu i przeciwstawienie interesów pańskich — ludowym.

Twórcą tego programu i duszą kółka, skupiającego się przy *Głosie* był Marjan Bohuusz. Popławski był o wiele mniej wykształcony oraz o wiele mniej utalentowany i poddawał się całkowicie wpływom Bohusza. Teorytyczne artykuły i naukowe oraz feljetony były zawsze pióra M. Bohusza. Popławski pisał artykuły polityczne, bieżące i z prowincji.

Popławski jako mało teorytycznie wykształcony był mało konsekwentnym umysłem, ztąd też często robił niespodzianki swemi artykułami, a wytłoma-

---

rzy odstręczających... Wszystko to pląsało, wirowało, tłoczyło się w jedną stronę. Był tak jakby rwący potok olbrzymich kwiatów, jakby polot ptaków czaro dziejskich.

— Brama, serce ty moje — krzyknęła Klara — otwierają bramę! Chodź... Chodź prędzej... I nie bądź taki smutny, ach! błagam cię... Myśl o wszystkich tych pięknych rzeczach, które zaraz ujrzysz, i o których ci opowiadałam...

Podniosłem się... Porwała mnie za rękę i pociągnęła za sobą...

IV.

Brama więzienna otwierała się na szeroki ciemny korytarz. Zgłębi, dalej niż z końca tego korytarza, dochodziły głuche, stłumione odległością dźwięki dzwonu.

Usłyszawszy dzwonienie, Klara radośnie zaklaskała w dłonie.

— O! kochanie moje!... Dzwon! Dzwon!... Poszczęściło się nam!... Nie bądź taki smutny... nie bądź chory... proszę cię!...

Przy wejściu do więzienia tłok był tak szalony, że policjanci z największą trudnością utrzymywać mogli pewien porządek w tym zgiełku i wirze. Paplanina, krzyki, sapaniej chrzęszczenie materji, potrącanie parasoli i wachlarzy — wszystko było w tej bezładnej miotaninie, w którą Klara rzuciła się odważnie, zapalona jeszcze bardziej odgłosem dzwonu. Była tak pochłonięta, że nie pytałem, czemu ten dzwon dzwoni i co znaczą te głuche, te oddalone podźwięki, sprawiające jej tyle radości...

— Dzwon! Dzwon! Dzwon! Chodź!

Lecz nie mogliśmy się posuwać naprzód, pomimo wysiłków boy'ów, niosących koszyki, którzy łokciami starali się torować drogę swym paniom. Wysocy ludzie, o twarzach wykrzywionych, straszliwie chudzi, z nagą piersią, w łachmanach, przez które przeglądały blizny, wyciągali w powietrzu, ponad głowami kosze pełne mięsa. Słońce przyspieszało w niem rozkład i wylęg robaczywego mrowia. Widziałem naokół widma zbrodni i głodu, wcielenia straszliwych mar sennych i morderstwa, demonów jakby zmartwychwstałych ze starych, okropnych legend chińskich. Uśmiechali się, przyczem z ich rozciągniętych szeroko ust patrzyły polakierowane betelem, na czarno, zęby, a twarz drgała w posępnych skurczach. Jedni klęli i okrutnie tarmosili się za warkocze, inni prześlizgiwali się jak krwiożercze zwierzęta w tym lesie istot ludzkich, wyciągali sakiewki, porywali kosztowności i znikali, unosząc łup...

— Dzwon! Dzwon! — powtarzała Klara.

— Ale co za dzwon?

— Zobaczysz... To niespodzianka!...

Zaduch, niosący się od tłumu — zaduch ustępów i rzeźni, smród padliny i cierpka woń żywego ciała — przyprawiały mnie o mdłości i zimne dreszcze. Podob-

czyć to można tem, że Popławski był naturą żywiołową i że pomimo swych narodniczewskich, ludowych aspiracji miał dardzo silne w sobie szlacheckie zapędy w postaci np. antisemityzmu właściwego szlachcie — co zmuszało go do robienia ustępstw z zasady. To też przedewszystkiem cechuje Popławskiego już w pierwszym okresie *Głosu* brak konsekwencii Tak to pomimo proletarjackiego stanowiska w zakresie interesów ludu wiejskiego Popławski socjalizmu nie rozumie, jakkolwiek *Głos* bronił mocno i bezwzględnie proletarjatu fabrycznego w walce z kapitałem i sympatyzuje z ruchem socjalistycznym, poniekąd kokietuje socjalistów.

Płytkość i niekonsekwencja Płopawskiego widoczną jest w kwestji żydowskiej.

Żaden nawet z liberalnych pisarzy nie był antisemitą, antisemityzm nie może się pogodzić z elementarnym liberalizmem, ale on, Popławski, ludowiec, musiał być antisemitą jakoby w obronie zagrożonych przez żydów interesów chłopskich; tak samo było z kwestją religji: ateusz Bohusz, ateusz Popławski potrzebowali religji dla zbawienia duszy chłopskiej. Wzruszającą była ta skłonność do ustępstw *z zasad* dla dobra chłopstwa. Ale w jaki sposób czytelnik przytomny i trzeźwy objaśnić sobie może *jeszcze jedno ustępstwo*, zrobione przez Jana Popławskiego na rzecz tego ukochanego ludu, a wyrażał on je po dzesięć kroć w *Przeglądzie Wszechpolskim*, gdy po śmierci M. Bohusza własną kierował się logiką?

Jakie przesłanki myślowe zjawiły się w mózgu J. L. Popławskiego, gdy doszedł do tezy, jaką wygłosił jego towarzysz broni P. Zygmunt Balicki w artykule żałobnym po śmierci J. Popławskiego w Gazecie Codziennej z dn. 15-go marca 1908 r. w którym wypowiedział dobitnie ideę demokratyczną stronnictwa pseudo narodowo demokratycznego.

Dnia 15 marca 1908 r. P. Z. Balicki pisze:

„I znów Popławski był tym pierwszym, co postawił należycie od wieku niepokojącą wszystkich patrjotów sfinksową zagadkę przyszłości narodu: ludu się nie kupuje ani obietnicami, ani odwoływaniem się do jego interesów, idzie się do niego z czystą ewangelią narodową, traktuje się go jako Polaka, jako rdzeń duszy polskiej, a mówi mu się o poświęceniu i ofiarności, o miłości ojczyzny, o jedności narodu, nie o zyskach materjalnych, krzywdach doznanych i porachunkach stanowych, albowiem naród nigdy nie dopuści krzywdy tych, co stanowią najważniejszy jego składnik, ostoję jego przyszłości. *I lud odezwał się na ten głos, odezwał się wszędzie, gdzie nie zdołano mu jeszcze znieprawić duszy sobkostwem jednostkowem i klasowem.* Wielkie zagadnienie dziejowe zostało rozwiązane w chwili, gdy o duszę ludu rozpoczęła się już walka ostateczna, zzewnątrz i zwewnątrz podjęta. Odtąd naród mógł spokojniej spojrzeć w przyszłość."

Dnia 2-go paźdź 1886 r. Redakcja *Głosu* t. j. Popławski i Bohusz pisali:

„Stojąc na gruncie realnych interesów ludu, będziemy stanowczo potępiać samozwańcze pretensje do kierowania nawą społeczną tych stronników, co występując w imię naszej *tysiącletniej* kultury i tradycji nie chcą widzieć, czy zapominają o tem, że ideały tej tradycji i formy tej kultury są obce większości narodu."

(№ 2-gi) „Chłop polski zachował sobie jedno tylko wspomnienie przeszłości, wspomnienie krzywdy jakiej w ciągu długiego szeregu wieków doznawał." Str. 18 rok 1886.

Tak Popławski z *Głosu* potępił Popławskiego z *Przeglądu Wszechpolskiego*. Nie mamy nic do dodania dla oceny działalności tych pseudo demokratów z *Przeglądu Wszechp*. I jakże Popławski z *Głosu* po 8-io letniej owocnej i wielce energicznej, wytrwałej pracy mógł się odwrócić od swoich idei? Nie bez wpływu pozostały zapewne okoliczności życiowe. Popławski wyjeżdżał z Warszawy pod przygnębiającem wrażeniem. Marjan Bohusz, ten pierwszorzędny umysł, kochajaca, nawskroś ideowa natura, gorący demokrata i ludowiec, obrońca wyzyskiwa-

---

ne uczucie letargicznego odrętwienia opanowywało mnie nieraz w puszczach Annamu, wieczorami, kiedy głębokie pokłady dymią zgniłemi wyziewami i śmierć czai się za każdym kwiatem, za każdym liściem, za każdym źdźbłem trawy. Tymczasem tłoczono się na mnie, potrącano mnie ze wszystkich stron. Traciłem oddech i blizki byłem omdlenia.

— Klaro! — wołałem do niej — Klaro!

Kazała mi wąchać sole, które orzeźwiły mnie nieco. Była nie wymuszona i bardzo wesoła. Oddychała jak w upojeniu smrodliwym wyziewem tej tłuszczy i z omdlewającą rozkoszą dawała się potrącać najwstrętniejszym istotom. Oddawała swe ciało, całe swe gibkie i zwinne ciało na to, aby je gnieciono brutalnie, miętoszono, bito, rozdzierano. Jej płeć, tak biała, zapłoniła się różą. Oczy jej zalewał blask płciowej rozkoszy. Wargi nabrzmiały jak twarde pąki, gotowe zakwitnąć... Znów mi rzekła z szyderczem współczuciem:

— Ach, ty babo... babo! Całe życie pozostaniesz niedołęgą!...

Kiedyśmy nareszcie z jasnego, oślepiającego słońca weszli na korytarz więzienny, to z początku wydał się on ciemnym. Po chwili ciemności rozproszyły się nieco i mogłem sobie zdać sprawę, gdzie się znajduję.

Korytarz był obszerny. Oświetlały go zgóry szyby o szkłach matowych, przez które przenikało stłumione światło, jak przez zasłonę. Ogarnęła mnie wilgoć i chłód, niemal zimno, jak lodowata pieszczota źródła. Sączyło się ze ścian jak w grotach. Pod stopami gorzały mi przed chwilą rozpalone kamienie równiny, a teraz piasek, którym posypane były płyty w korytarzu, miał w dotknięciu coś z miękkiego powabu wybrzeża. Oddychałem szeroko, całemi płucami.

— Widzisz — rzekła Klara — jak tu dbają o więźniów...! Przynajmniej, chłodno im tu...

— Ale gdzież są więźniowie? — zapytałem. — Na prawo i na lewo widzę tylko mury?

Uśmiechnęła się.

— Jakiś ty ciekawy! Teraz niecierpliwisz się więcej odemnie!... Poczekaj... poczekaj trochę!... Zaraz, mój kochany... Patrz!

Zatrzymała się, wskazując ręką na coś majaczącego w głębi korytarza. Oczy jej zalśniły, nozdrza się poruszały. Nastawiła się bacznie jak sarna, nasłuchująca w lesie.

— Słyszysz? To oni!... Słyszysz?...

I oto po przez wrzawę zapełniającego korytarz tłumu, pomimo szemrzących odgłosów usłyszałem krzyki, głuche skargi, brzękliwe włóczenie łańcuchów, zadyszane oddechy jakby miechów w kuźni i dziwne przeciągłe ryki dzikich zwierząt. Zdawało się, że głosy te idą z głębi murów, z podziemi... z otchłani śmierci... z niewiadomej dali.

— Słyszysz? — spytała Klara. — To oni... ujrzysz ich zaraz... Naprzód! Weź mnie pod rękę... Patrz! Patrz... to oni!...

(C. d. n.)

nych — Marjan Bohusz, wyczerpany do końca z sił walką materjalną, ze społeczeństwem burżuazyjno szlacheckiem i prześladowany, ten człowiek wielkiego ducha, idei i walki zginął śmiercią tragiczną.

I Popławski widział z blizka na własne oczy— że walka o lepszą przyszłość — *to śmierć* jednostki.

I instynkt samozachowania powiedział mu: — Chcę żyć. — I taka historja powtarza się u wielu.

Tak wielki znawca dusz ludzkich Tolstoj przeprowadzając swego bohatera z „Zmartwychwstania" przez cudne okresy wyrzeczenia się osobistego szczęścia dla idei, przeprowadzając go przez piekło nędzy ludzkiej, wzmacniając w nim wielkie uczucie prawdy, doprowadza go do stanu wyczerpania walką wewnętrzną. Niekludow na widok osobistego szczęścia, jakie zdarzyło mu się ujrzeć — powiada — „Ja chcę żyć — chcę mieć rodzinę — dzieci — chcę żyć życiem ludzkiem." Taką jest historja wielu farysów. Ten potężny w treść wyraz *żyć* zamyka usta tysiącom którzy bunt mają w sercu i każe im milczeć — te wyrazy, *chcemy żyć* trzyma miljony w nędzy, w ciemnocię, w rozpaczy. — Walka — to śmierć jednostki, ale *życie — ludzkości.* Drogą walki idą bohaterowie i tworzą historję, wyrzekają się walki — ludzie.

J. Prawdzicki.

JANUSZ KORCZAK.

—

N I E D Z I E L A.

Niedziela zbudziła się tak uśmiechnięta, jakgdyby miała lat szesnaście, jakgdyby po sześciu dniach spędzonych w dusznej szwalni, mogła dziś iść do kościoła, by później z koleżanką ruszyć w Aleje, widzieć wiele, wiele ładnie uszytych bluzek, obsypanych pączkami i...

O mężczyznach słyszała Zocha w szwalni tyle strasznych historji, że bała ich się więcej, niż samej starej.

Zocha idzie z książeczką w ręce i niedzielą w duszy.

Książkę do nabożeństwa dostała od chrzestnego, który zostawił żonę z trojgiem dzieci, wyjechał do Ameryki, i słuch o nim zaginął. A złotą niedzielę dał jej na gościniec lekkoduch anioł młodości.

To dobrze, że słońce świeci, tłumy ludzi zalegają ulicę i sklepy pozamykane.

Dobrze, że pracownia teraz pusta i stoły wyniesione, bo stara ma mieć gości. Niech i jej będzie wesoło.

To dobrze że kościół taki wielki i tyle w nim światła i grają organy.

Zocha się modli.

Modli się z radości, że świat taki piękny, ludzie na nim dobrzy i tyle dobrego czeka ją nawet po śmierci.

Modli się, że Stefka przyjdzie za małą chwilę, i pójdą razem na spacer, żeby śmiać się, pleść trzy po trzy i patrzeć na ładne bluzki.

Jak się już szyć nauczy, wtedy będzie zupełnie inaczej...

Stefka jest już w kościele.

Ale nie na umówionem miejscu i nie sama: z facetem.

I modlitwa zerwała się, jak nieostrożnie szarpnięta nitka.

Stefka jest, ale udaje, że jej nie widzi, — i znika w tłumie.

Co robić?

Pójdzie sama.

Gdyby wiedziała, byłaby choć Julę wzięła. Chociaż, z dzieciakiem niema zabawy: zmęczy się i rozmaże. I niema z kim mówić.

Ale do domu nie wróci.

W ogrodzie pąki zielone na drzewach, fontanna bije...

Do domu nie wróci. Mama teraz gotuje obiad, z garnków unosi się para duszna, na szybach okien długie brudne smugi.

Stefka ma faceta, — często mówiła w żartach, że się puści, ale Zocha nie wierzyła. To przecież musi być straszne. Trzeba czernić oczy, malować się, palić papierosy, podnieść wysoko suknię na ulicy i każdemu patrzeć w oczy.

Fontanna bije, ale niedziela zachmurzyła się, bo dzieje się na świecie coś takiego, co nie jest zupełnie dobre.

Zocha drgnęła. Na kolana jej padł bukiecik fijołków. Pochwyciła go w dwa palce, jak gorący węgiel, i rzuciła precz przed siebie.

Ten, który rzucił kwiaty na kolana Zochy, siedział spokojnie, nogę założył na nogę i zlekka się uśmiechał.

Zocha powinna wstać i iść sobie, ale przestraszyła się, — nie może. Ale niech tylko ją dotknie.

Nawet się nie przysunął, nawet na nią nie spojrzał; patrzy na fontannę.

— To brzydko takie ładne kwiatki rzucać.

Pan jest w cylindrze, — poważny, — bogaty. Jak ona się ośmieliła? Ale dlaczego ją zaczepia?

— Bardzo, bardzo brzydko, — mówi.

Może wstać podnieść wiązankę, oddać mu te kwiaty i iść sobie.

— Tak, tak, moja panienko. Źle jesteśmy wychowani, — źle.

I pali spokojnie papierosa i buja nogą, założoną na nogę.

Zocha jest tak wzburzona, że oddycha z trudnością.

— Źle, źle jesteśmy wychowani.

— Niech się pan odczepi, — mówi Zocha.

— A czy ja się przyczepiłem?

— A nie?

Chce mu jeszcze powiedzieć: „taki stary i taki głupi", — ale niema odwagi. Stefka zarazby powiedziała, — ona naumyślnie robi na ulicy, żeby ją zaczepili, a potem nawymyśla i pęka ze śmiechu.

— Panienka musi się Mania nazywać?

— Właśnie że nie.

Zadowolona, że może mu zaprzeczyć, — dokuczyć. Dlaczego ma się znów Manią nazywać?

— Tak, panno Maniu... Zaczepia się na ulicy, a jeśli w ogrodzie sieddzi się z kimś na jednej ławce i parę słów powie, to niezaczepianie, a rozmowa, pogawędka. Zaczepia się wieczorem, a nie wdzień... Zaczepiają młokosy, a nie tacy jak ja.

Stefka czuje że pan ma słuszność, i nie wie, co ma zrobić, co powiedzieć. Co za szczęście, że nie powiedziała: „taki stary i taki głupi".

— Tak, tak, panno Maniu.

— Nie nazywam się wcale Manią.

— A jak się pani nazywa?

Już — już chciała powiedzieć: „nie pana interes", ale się powstrzymała.

Chłopiec jakiś podniósł bukiecik.

— Mały, chodź no tu, to tej panienki kwiaty.

Chłopiec podaje bukiecik, — Zocha bierze: położy na ławce i odejdzie.

— Mam w swojem mieszkaniu dużo pięknych obrazów! A jeden ogromnie podobny do pani; malarz powiedział mi, że to jest panna Mania. Może się zmylił. Może pani się Józia nazywa, albo Jadwiga, albo Stefanja.

Na dźwięk imienia przyjaciółki, która ją dziś tak zwiodła, Zocha oblała się gorącym rumieńcem

— Acha, więc panna Stefcia.

— Nieprawda.

— Ej, prawda.

— Właśnie że nie. Moja koleżanka nazywa się Stefcia.

— Musi ją pani bardzo lubieć?

— Wcale.

Odrzucił papieros, spojrzał na zegarek.

— Musi ją pani bardzo lubieć?

— Wcale.

— No, to już dzisiaj nie dowiem się pani imienia...

Zrobił ruch jakgdyby chciał wstać.

— Więc może Bronia albo Genia, albo Zosia...

Zabawny.

I ciągle siedzi zdala i mówi, jakby do siebie.

— A teraz niech panna Zosia zgadnie, jak ja się nazywam.

— Wcale mnie to nie obchodzi.

— Ach jaka panna Zosia zła, jaka zła... Czy wszystkie Zosie takie złe?

— Tylko co?

— Tylko nic.

Pan znów spojrzał na duży złoty zegarek.

— Panno Zosiu, tylko proszę nie bzykać, jak kotek... Bo ja tylko dla żartu powiem coś pannie Zosi.

— To niech pan nie mówi.

— A no nie, to nie.

Co on chciał znów powiedzieć.

Zapalił drugiego papierosa.

— ... Żeby tak panna Zosia poszła na filiżankę czekolady i ciasteczko, — tu w ogrodzie.

— Nie potrzebuję pana czekolady.

Wstała wzburzona, nie wiedząc co zrobić z kwiatami.

— Więc?

— Nie.

I szybko odchodząc usłyszała jeszcze:

— Czekam tu za tydzień

Przechodząc w boczną aleje, obejrzała się: siedział na tem samem miejscu z nogą założoną na nogę.

Zocha mimo to ucieka, biegnie coraz szybciej.

Jeszcze zbiegając ku ulicom powiśla ogląda się choć wie, że nikt jej nie goni

Jeszcze w bramie odwraca głowę w stronę niewidzialnego wroga.

Fijołki rzuca do śmietnika.

W sieni zatrzymuje się: łzy ją duszą.

ZAGADNIENIA SEKSUALNE.

> *Znamiona budowy ludzkości przynoszą społeczeństwu więcej chluby, niż symbole jego dzieł zniszczenia.*

Jedno z najtrudniejszych niewątpliwie zagadnień, a właściwie nie jedno, ale cały szereg zagadnień splątanych, związanych z sobą węzłami naturalnymi i społecznymi. Tak też brzmi tytuł książki, którą w ogólnym zarysie omówić pragniemy *). Prof. August Forel, znakomity uczony i lekarz daje próbę ujęcia możliwie wszechstronnego tego zawiłego zagadnienia. Wyprowadzenie tej palącej kwestji z gabinetu uczonych na światło dzienne, przedstawienie jej w sposób ściśle naukowy a jednak dostępny i popularny, obnażenie i podkreślenie jątrzących wrzodów naszej pseudokultury i choć częściowe zgłębienie mglistej perspektywy przyszłości — oto zadanie tej pracy.

Zagadnienie wzajemnego stosunku płci dotyczy najbardziej dyskretnych, palących, gryzących, powiedzmy spraw istnienia ludzkiego. Tu ukrywa się praźródło naszego bytu, które wszechstronnie przenika całą naszą istotę, tryska ogniem namiętności w wieku młodzieńczym, zapładnia nowe życie w wieku dojrzałym i nie opuszcza nas do ostatniej chwili żywota. Nakłada ono niezatarte piętno na całe nasze życie duchowe, na cały światopogląd, na nasze wierzenia i pragnienia, na nasze ideały i czyny. Odzwierciadlając się we wszystkich religjach, panując w wyższych przejawach naszej twórczości — w poezji i wszystkich sztukach pięknych, wkraczając władczo i żywiołowo do życia społecznego — ta krynica najwznioślejszych i najszlachetniejszych uczuć została jednak zanieczyszczona przez człowieka, który w ciągu dziejów rozwoju ludzkości nieustannie mąci to źródło, z którego gasi swoje pragnienie

Vernunft wird Unsinn, Wolltat — Plage

Błogosławieństwo staje się przekleństwem — i dziś mamy przed sobą nowy świat skażonych uczuć i spaczonych pojęć, — świat, w którym człowiek wzbudzając obrzydzenie sam w sobie, pastwi się nad pięknem natury, zatruwając swym tchnieniem czyste źródło naszego życia.

Autor wszędzie podkreśla wzajemną zależność wszystkich poszczególnych zagadnień płciowych i anormalne ich położenie w naszym ustroju społecznym, wytwarzającym, dzięki panowaniu złotego

---

*) August Forel *Zagadnienia Seksualne* roztrząsane ze stanowiska nauk przyrodniczych, psychologji, hygjeny i socjologji, przekład z niemieckiego, 2 tomy. Lwów — Warszawa.

cielca, nędzę mas ludowych, prostytucję, choroby i zwyrodnienie. Oczywiście, jako uczony przyrodnik celuje Forel najbardziej w traktowaniu strony biologicznej zagadnienia, wszakże z równym zaciekawieniem czyta się głębokie i pouczające rozdziały omawiające je ze stanowiska socjologicznego, etycznego i artystycznego.

Pozbawiony obłudnej pruderji głęboko humanitarnie myślący autor wprowadza nas przy świetle nauki doświadczalnej w tajemniczy świat podświadomości. Dążność żywych organizmów do życia w nieskończoność, wytwarza wszystkie rozmaite zjawiska odtwarzania, opierając się na potężnej dźwigni — na wzajemnym pociągu czynników płciowych i, wreszcie płci. U zwierząt wyższych, a w szczególności u człowieka, porywy popędu płciowego nie wyczerpują jednak zawiłego kompleksu uczuć, zwanych miłością płciową, aczkolwiek powodują chwilowe uśpienie wszystkich uczuć. Instynkt płciowy jest głęboko dziedzicznym i tkwi w dziejach naszych przodków zwierzęcych. Skomplikowany mechanizm instynktów, przejawiający się w stronie ruchowej systemu nerwowego jest filogenetycznie (w dziejach rodzaju) odziedziczonym automatyzmem. Instynkty nie wywołują postępków świadomych i dowolnych, należą one do dziedziny podświadomości. Tylko w wypadkach nadzwyczajnego spotęgowania, uczucia popędy docierają do mózgu wielkiego, wstępują do naszej świadomości i łączą się tam z wszystkimi czynnikami naszej duszy. „Miłość płciowa — powiada Forel — wraz z wszystkiem, co się do niej odnosi, należy, jako taka, do duszy wielkiego mózgu, wszakże polega na wtórnem wypromieniowaniu zwierzęcego popędu płciowego". Wstępując do dziedziny naszego wyższego życia duchowego wyobrażenia płciowe i uczucie przez instynkt wywołane zostają przekształcone przez układ naszych przeżyć duchowych, które wywierają wpływ potężny i przekształcają nasz popęd płciowy.

Pociąg płciowy stanowi, zdaniem Forela, źródło najpierwotniejsze, z którego rozwinęły się później uczucia sympatji, wyższe przejawy miłości w szerszym znaczeniu i poczuciu obowiązku. Przyciąganie samca do samicy w świecie zwierzęcym. Lgnienie obojga do młodych stanowią podstawowe wytwory tego popędu. U ptaków i małp rozwijają się one w długoletnią wierność małżeńską. Troska o najbliższych członkach rodziny stanowi podłoże uczuć altruistycznych, zwalczających egoizm pierwotny. Uczucia sympatji rozciągają się w dalszym rozwoju na wszystkich członków gromady, a stąd znów płynie poczucie obowiązku — uspołecznienie. Niezwykle potężny i skomplikowany mózg wielki człowieka zawiera potrochę wszystkich tych właściwości w granicach bardzo obszernych warjacji indywidualnych— cała gama uczuć i popędów — od pierwotnie zwierzęcego instynktu do najbardziej skomplikowanych wytworów ducha ludzkiego. Uczucie macierzyńskie rozpatruje Forel również jako pochodną uczuć płciowych, która się odnosi wprost do produktów życia płciowego — do dzieci. Oczywiście, że najsłabiej rozwinięte jest w człowieku poczucie obowiązku społecznego i inaczej też być nie mogło u istoty, której gatunek dzielił się przez lat tysiące, a może i miljony na małe wrogie grupy lub narody; i do dziś dnia ludy dzikie tchną ku sobie taką wzajemną nienawiścią, że o poczuciu człowieczeństwa nie może być mowy. U ludzi sympatja dla członków innych ras powstaje raczej na tle przyzwyczajenia. Później gdy się wytworzyły szeregi przedstawień celów społecznych, wiele z tych uczuć oddzieliło się od zakresu duchowego życia płciowego w formie uczuć przyjaźni; wiele jednak wiąże się z tem życiem i dziś jeszcze luźniej czy ściślej i mniej albo więcej świadomię. Wreszcie, indywidualne odmiany skłonności rosnących na tle popędu płciowego łączą się w najrozmaitsze sposoby z indywidualnemi skłonnościami na tle wyższych przymiotów życia uczuciowego, instynktów i woli i tworzą najrozmaitsze kombinacje indywidualne, tak zwane konstelacje.

Miłość płciowa składa się z dwuch pierwiastków: 1) z aktualnego popędu płciowego (libido sexualis), 2) z uczuć sympatji które się rozwinęły niegdyś na tle pierwotnej libido naszych zwierzęcych przodków, a dziś występuje zupełnie niezależnie. Autor nadzwyczaj skrupulatnie i subtelnie analizuje osobliwości popędu płciowego u mężczyzn i kobiet. Właściwości popędu płciowego kobiety dają się objaśnić w głównych swych rysach głębokim wpływem funkcji płciowych na całe jej życie, jej bierną rolę w stosunkach płciowych tudzież osobliwościami jej władz duchowych. U kobiety znacznie rzadziej zdaża się libido bez miłości wyższej. Jedni utrzymują, że kobieta jest bardziej zmysłowa niż mężczyzna, inni, odwrotnie, przypisują mężczyźnie większą zmysłowość. Wszakże oba te twierdzenia są błędne — zmysłowość kobiety jest odmienna. Libido normalnej przeciętnej kobiety, zwłaszcza dziewicy podlega wyższej miłości psychicznej: „Zakochana dziewczyna marzy o wspaniałym, dzielnym, wielkim mężu, tęskni do kochania i pieszczot, radaby się poddać zewnętrznie, byleby jej miłość władała duszą mężczyzny." Niepodobna streścić tu wszystkich wywodów autora, który z nadzwyczajną sumiennością zgłębia wszystkie stany duszy i wszystkie możliwe przejawy miłości płciowej. Ideał miłości płciowej definiuje on w tym sensie: „Mężczyznę i kobietę łączy pociąg płciowy i harmonja charakterów tak, że nawzajem się pobudzają do pracy społecznej dla dobra ludzkości, a punktem wyjścia dla całej ich działalności jest wychowanie istot najbliższych, wychowanie dzieci."

II.

Niemniej poważne miejsce zajmuje w pracy Forela strona patologiczna popędu płciowego. Poza stroną lekarską, w której autor wyróżnia się wysoce humanitarnem traktowaniem chorych i wyrozumiałością dla ułomności ludzkiej, nie szczędzi on chłosty społeczeństwu które kupcząc miłością i obniżając poziom duchowy swych członków, tworzy podłoże dla wszelkiego rozpasania najniższych instynktów.

Aktualną jest sprawa stosunku wychowania do zagadnień płciowych. Tu autor wypowiada się w sposób kategoryczny za uświadomieniem dzieci w wieku młodym. Wrażenia i podmioty płciowe składają się z pierwiastków odziedziczonych i czynników nabytych w życiu drogą zewnętrznych wpływów, podrośnień, przyzwyczajenia i ćwiczenia. Zadanie wychowania sprowadza się do możliwego usunięcia zboczeń patologicznych i uchronienia dzieci od wszystkiego co podnieca ich wrażliwość płciową — od wszystkich objawów erotyzmu. Wszakże psychologja dziecka znacznie się różni od psychologji człowieka dojrzałego i to co drażni uczucie płciowe dorosłego pozostaje obojętnym dla dziecka. Dlatego Forel uważa, że jeśli dziecko przyzwyczai się uważać stosunki płciowe za rzecz naturalną, to ciekawość i erotyzm będą pozbawione podniety na przyszłość. Lepiej wreszcie jeśli dzieci dowiedzą się o tajemnicach życia płciowego od inteligentnych

a blizkich im ludzi aniżeli z brukowych książek, lub od zepsutych kolegów. Oczywista, że objaśniając tego rodzaju rzeczy należy zachować wiele taktu, należy przystosować się do indywidualności, temperamentu i wrażliwości dziecka. Wskazuje autor między innemi na wczesną spostrzegawczość dzieci, z czem należy się zdaniem jego liczyć. Przytacza on następujący ciekawy wypadek: Panna młoda dziewczynka, której opowiadano zwykłą bajkę o bocianie rzekła do matki: „Mamo strasznie się cieszę, że u babci urodzi się małe dziecko.“ Matka przerażona, rzecz prosta. „A tak — powiada dziecko — babcia ma taki sam duży brzuch, jaki miała nasza kotka kiedy się miała okocić“. Forel wypowiada się nawet za objaśnieniem dzieciom samego procesu płciowego, oczywiście w formie możliwie prostej, gdy dzieci same zastanawiają się nad tem zjawiskiem. Przytacza on przykład. Na natarczywe zapytywania ośmioletniego syna i dwu starszych córeczek, jaką korzyść przynosi kogut, skoro jaj nie składa, matka otwarcie odpowiedziała, że same kury jaj nie złożą, lecz muszą otrzymywać od koguta nasienie, bez ojca — koguta niemożliwe są dzieci — kurczęta. Dumie chłopca stało się zadość, wszakże po chwili zauważył: „A więc i mama nie może rodzić dzieci bez ojca?“, co matka potwierdziła. Dzieci były zupełnie zadowolone.

Wskazuje Forel na niebezpieczeństwo rozmaitych zboczeń patologicznych w wieku niedojrzałym, którym można zapobiedz przez wyjaśnianie dzieciom w właściwym czasie stosunków płciowych. Wreszcie zwraca uwagę na poważne znaczenie tego uświadamiania dla podlotków zaniepokojonych pierwszemi objawami dojrzałości płciowej. Nie szczędzi on również panującego systemu nauczania, obciążającego pamięć i ignorującego rozwój wyższych stron intelektu, woli i uczucia. „Jest grubym błędem mniemanie, że można dogmatycznie i teoretycznie traktować oddzielnie te trzy wielkie dziedziny ludzkiej duszy: intelekt, uczucie i wolę. Jest rzeczą złą, gdy szkoła sobie wmawia, że jedynie intelekt wykształcić potrafi i wierzy, że pozostawić musi rodzicom kształcenie uczuć i woli. Jest rzeczą jeszcze mniej rozumną przez te kazania i kary oddziaływać na uczucia, zwłaszcza na uczucia etyczne, na sumienie.“ Co się tyczy w szczególności kwestji płciowych, to autor radzi zdrowem zajęciem i pracą odwlekać możliwie uwagę dzieci i młodzieży z drogi zboczeń płciowych, tak pysznie kwitnących w większości zakładów naukowych.

Autor wszędzie podkreśla deprawujący wpływ pornografji na tłum, a zwłaszcza na dorastające pokolenia. Piosnki wulgarne, romanse brukowe, pewne sztuki teatralne — to jedno źródło pornograficznych wyobrażeń. Prostytucja kokoty i zwyrodniałe życie płciowe, które się krzewi pod sztandarem obłudy, chrześcjaństwa i monogamji tak rozwinęły zmysł do pornografji i pornograficzny sposób myślenia, iż mężczyźni najczęściej nie mają wyobrażenia o prawdziwej miłości. (str. 186, t. I) Sferaerotyki rozciąga się również na sztukę w wyższem znaczeniu i tu, schlebiając popędom tłumu, święci swoje orgje.

Sztuka żywi się wyższemi przejawami ducha ludzkiego. Miłość płciowa, której korzenie gnieżdżą się głęboko w filogenetycznie odziedziczonych instynktach, obleka się u człowieka w formy bardzo dalekie od prymitywnej zwierzęcej zmysłowości. Wywołuje ona często oddźwięki wszystkich strun naszej duszy i stanowi potężną dźwignię w życiu najprzeciętniejszego człowieka. Nic tedy dziwnego że przechodzi ona przez wszystkie sztuki piękne jako dominująca nuta. Wszakże tu właśnie ukrywa się niebezpieczeństwo opuszczenia się z wyżyn wysoco zróżnicowanego uczucia do ciemnych lochów instynktów. Jeżeli pisarza otacza wzniosła atmosfera społecznego służenia sztuce, w której najniższe nawet zjawiska życiowe znajdują odpowiedni wyraz, to obrazy jego nie zanieczyszczą naszej wyobraźni. Maupassanta utworów niepodobna nazwać pornografją, aczkolwiek mieszczą w sobie najśmielsze przedstawienia kwestji płciowych. „Pornograficznemi nie są utwory jego dlatego, że są głęboko ludzkie i prawdziwe i że nie przedstawiają tego, co wstrętne i niemoralne, jako rzeczy godnej pożądania, choć nie ganią tego tonem moralizatorskim.“

Dalej wzywa autor do walki z panującym zamętem w stosunkach płciowych. Panowanie pieniądza, prostytucja, alkoholizm i sprowadzane przezeń choroby weneryczne i zwyrodnienie — oto co tworzy zamęt obecny. Pogląd autora nie różni się tu od wypowiedzianego temu lat 20 przoz Bebla w „Kobiecie“: „Kwestja kobieca, powiada Bebel, jest częścią kwestji społecznej. Miljony kobiet nie zdolne są do wykonywania naturalnego swego zawodu, inne wstręt czują do tego zawodu wskutek niewolnictwa w małżeństwie... kobiecie z ludu przypada w udziale bądź przymusowe małżeństwo, bądź prostytucja. Bogaci i inteligentni mężczyźni chętnie widzą, gdy kobieta robi konkurencję mężczyźnie w zawodach niższych, bo przez to zyskują tańsze siły robocze, z niechęcią jednak patrzą na kobiety garnące się do wyższych zawodów... Włościanin cieszy się, gdy mu się rodzi cielę i prosię i martwi, gdy się rodzi córka... Współczesny ustrój kapitalistyczno-burżuazyjny czyni prostytucję niezbędną instytucją społeczną. Małżeństwo i prostytucja — to dwie strony tego samego medalu“. Wszakże twierdzi on, na podstawie doświadczenia, iż natura w rozmaitym stopniu obdarzyła kobietę i mężczyznę. Mężczyzna intelektualnie stoi wyżej od kobiety przeciętnej, natomiast porzewyższa go kobieta pod względem siły woli i wytrwałości, co wskazuje na konieczność podziału czynności społecznych pomiędzy kobietą a mężczyzną. Wszelako jest on gorącym zwolennikiem emancypacji kobiety i wysoko ceni jej służbę społeczną. Odnosząc prostytucję do dziedziny anormalnych stosunków płciowych, wytworzonych na gruncie współczesnych warunków społecznych i grożących zwyrodnieniem, autor upatruje podstawę przyszłej doskonałej ludzkości w normalnej rodzinie.

W należyty sposób ocenia Forel również oficjalną ochronę prostytucji przez państwo. Przepisy, które w społeczeństwie naszem, podobnie jak w starożytności stwarzają oficjalnie osobną klasę żeńskich parjasów mogłyby znaleźć pozory usprawiedliwienia, a raczej wymówki jedynie tylko w argumentach hygjeny. Inaczej musiałyby się przedstawić każdemu nieuprzedzonemu, jako zmodernizowane formy barbarzyństwa obyczajów i przekroczenia prawa. Ale i z punktu widzenia hygjeny opieka państwowa nie wytrzymuje krytyki, natomiast uświęca ona instytucję i daje sankcję moralną ohydzie.

Światopogląd Forela, powstały całkowicie na zdrowym gruncie naukowym jest jednako dalekim od erotyzmu wiodącego do zwyrodnienia, jak obłudnego platonizmu propagatorów ascetyzmu i mistyków. Wszakże uważa on, że wstrzemięźliwość płciowa u młodzieńca jest zupełnie możliwa do osiągnięcia. „Nie jest niemożliwem, aby przeciętny zdrowy, normalny młodzieniec, oddający się gorliwie pracy umysłowej, a szczególniej fizycznej i nie używający sztucznych bodźców, a zwłaszcza środków

narkotycznych, które, jak np. alkohol, działają paraliżująco na umysł i wolę, nie mógł wytrwać w wstrzemięźliwości płciowej czyli kontinencji. Inna rzecz, że stanu takiego nie można nazwać prawidłowym, jeśli ma trwać przez dłuższy przeciąg czasu, zwłaszcza zaś, jeśli niema widoków, aby się skończył w niedalekiej przyszłości. Ale nierównie niewłaściwsze i bardziej nieprawidłowe są owe rozliczne, przyniesione przez współczesną kulturę sposoby przedwczesnego sztucznego podniecenia popędu płciowego.

Z oryginalnym poglądem spotykamy się w dziale o etyce seksualnej. Tutaj autor stawia kategoryczny imperatyw, żądając od osobników tylko takich aktów płciowych, które nie przynoszą szkody ani jednostkom ani społeczeństwu. Za karygodne ze stanowiska etycznego uważa autor płodzenie dzieci słabowitych i nieudolnych przez rodziców słabowitych, chorych, oddających się nałogom. Wszakże nie zaleca tu wstrzemięźliwości w małżeństwie, która stanowi niezbędną część współżycia, jeno sztuczne doskonalenie rasy przy pomocy doboru sztucznego. „Zmieniły się już rzeczy od tego czasu, w którym u ludzi, podobnie jak w świecie zwierzęcym, z którego człowiek wyszedł, spółkowanie i zapłodnienie było równoznacznem; brutalny dobór płciowy nie wyplenił z pośród ludzi słabeuszów. Jest więc niesłychanie ważnym przeszkodzić w możliwych granicach rodzeniu takich słabych i kalek, a stąd wyłania się nasz obowiązek społeczny, aby odgraniczyć ściśle zaspokojenie popędu płciowego, od płodzenia i unikając w razie potrzeby jednego, nie zrzekać się drugiego". Następują wskazówki medyczne środków do uregulowania a ewentualnie zapobieżenia płodzeniu.

Sprawą zapobieżenia nadmiernemu płodzeniu zajmuje się autor również ze stanowiska ekonomiczno-politycznego. Tu nie zgadza się on z Beblem, aby przez należyte wyzyskanie wszystkich zakątków ziemi można było wyżywić jeszcze niezmierną liczbę ludzi i nie wierzy w szczęście narodu płynące z nieograniczonego powiększania jego liczby. Wszakże nielitościwie smaga drobnomieszczaństwo, które dla oszczędności ogranicza ilość swoich dzieci, zapobiegając przyrostowi ludzi inteligentnych i silnych. Sprzecznym jest również pogląd autora z zapatrywaniami Mengera, który wskazuje ludowi na konieczność stosowania racjonalnej polityki płciowej przez ograniczenie swego potomstwa, jako że każde dziecko robotnika, to nowe ręce na rynku pracy, obniżające płacę roboczą. Wszakże Menger nie zaleca środków przeciwko poczęciu lecz wskazuje na konieczność zapełnienia życia ludu rozrywkami duchowemi, przez co zostaną złagodzone popędy płciowe. Forel, na miejsce tych dwuch skrajnych ostateczności stawia racjonalny, rozumny dobór płciowy i konsekwentne przeprowadzenie neomaltuzjonizmu wśród ludzi chorych, niedołęgów, idjotów, złych i ras pośledniejszych. Natomiast jednostkom silnym, zdrowym, wyżej umysłowo rozwiniętym zalecać należy gorąco silne rozmnażanie się. W tym tkwi zdaniem jego pośrednio pierwszorzędnej wagi moment ekonomiczny. Wszakże cechuje te poglądy autora pewna utopijność. W doborze ludzkim, bowiem, odgrywają rolę złożone czynniki psychiczne, nie liczące się bynajmniej z biologicznemi właściwościami jednostek. Wreszcie i tu dominującą rolę odgrywają warunki społeczne, które stwarzają grunt dla bezgranicznego zwyrodnienia i dopóki one istnieją nie może być mowy o odnowieniu i udoskonaleniu rasy ludzkiej. Rozumie to doskonale autor, kiedy powiada, że cel jego będzie osiągnięty, gdy wraz z rozpowszechnieniem idei sztucznego doboru płciowego uda się usunąć głód i nędzę, a skutkiem tego podnieść fizyczny i umysłowy proletarjat z upadku.

Musimy pominąć dla braku miejsca znaczną część nader cennych uwag autora, dotyczących współżycia małżeńskiego, normalnych i anormalnych przejawów życia płciowego. stanów patologicznych i sposobów leczenia ich. Interesujących się odsyłamy do książki. Nicią przewodnią tej wysoce natchnionej pracy jest idea, że ludzkość musi zrość się z myślą, że warunki jej szczęścia złożone są w takim sposobie rozmnażania się, który stanie się skutecznym bodźcem podnoszącym stopniowo wszelkie jej zdolności nutury fizycznej i duchowej, a więc zarówno siły i zdrowie ciała, jak trzeźwość umysłu rozsądku, woli, wyobraźni, zamiłowania do pracy, chęci do życia i poczucia społecznej łączności. Co tylko postanowi się w kierunku rozwiązania trudnego problematu kwestji płciowej, jakie obmyśli się środki i drogi, wszystkie one muszą mieć na uwadze przyszłość i szczęście naszej potomności. Wszakże niema on złudzeń: „Bogini Venus lub Afrodyta była u starożytnych symbolem piękna i miłości. Pożytecznie i idealnie, chociaż zarazem chytrze uosabiała nietylko naturalne ludzkie żądze, lecz także artystyczne i ludzkie ideały. Dwa podłe bóstwa łączą się jednak dziś coraz bezczelniej do spółki, aby ją wciągnąć w błoto, mianowicie Bacchus, który ją zmienia w prostą i dziką bestję i bożek Mammon albo cielec złoty, który robi z niej sprzedajną dziewkę. A tymczasem z drugiej strony martwy, zazdrosny lub obłudny ascetyzm religijny stara się koniecznie ubrać ją w kaftan bezpieczeństwa. Gdy nowoczesna kultura zdoła uwolnić ją i od owego kaftana i od tyranji obu wspomnianych podłych utrzymanków, to bogini miłości znów opromieni dawnym blaskiem ludzkość i jej szczęście".

Marjan Aleksandrowicz.

JANUSZ KORCZAK.

SZKOŁA ŻYCIA.

ZAGRANICA.

Szeroką rzeką płynęli za granicę tułacze emigranci po chleb, którego znaleźć nie mogli w ojczyźnie, wartkim strumieniem biegli inni po prawdę, której wypatrzeć nie umieli w domu, mętną falą toczył się liczny zastęp po wzruszenia nowe. Pierwsi znajdywali śmierć przedwczesną, drudzy rozczarowanie, trzeci — nudę. Ci którzy wywozili na sprzedaż zwierzęcą siłę twardych mięśni — nie byli najnieszczęśliwsi.

Powracam raz jeszcze do tych, którzy przeszli przez mroczne cele szkół śmierci. Ci spóźnieni w rozwoju, lekkomyślni, niepoważni i nieuczciwi, rozproszeni i bezradni, niedouczeni, zawiedzeni, okradzeni z duszy, trwożliwi, niewolnicy nałogów, — szukali zbyt późno nowych warunków życia lub nowych wrażeń, by się odrodzić. Przeszłość drwiąco zgrzytała kajdanami, towarzysząc ich krokom. Niosąc w życie tabliczkę mnożenia, kilkanaście martwych dat z historji i martwych imion gieografji, kilka bajek i reguł gramatycznych, nie umiejąc zająć się żadną sprawą, żadnym człowiekiem, żadnem zjawiskiem gruntownie i wszechstronnie, blazowali się rychło, zatracali najwyższy skarb życia: zaintereso-

wanie się, wymyślanie, ciekawe rozglądanie się i radość jasną z naiwnych odkryć tego, co jest.

Powiadają, że szkoła nasza wykreśliła z życia błękitny okres dziecięctwa, a myśmy dziecięctwem przesycili całe życie aż do grobu. Dziecko jest szczęśliwe, że otacza je tyle pięknych tajemnic, które ono rozwiązuje; — nasz dojrzały już uczeń — pracownik zapytuje:

— Czemu ziarno zboża z tego samego zakątka ziemi wybierze pierwiastki, z których zbuduje kłos; ziarno rezedy ułoży pełen woni kwiat, żołądź wyrośnie w drzewo z liśćmi tej a nie innej formy, blekot wybierze truciznę, a malina — słodycz?

I w pytaniu tem już szczęście znajduje, choćby się wcale nad rozwiązaniem jego nie biedził.

Uczniowie szkół śmierci otrzymywali odpowiedź, zanim pytanie się w nich zbudziło, — odpowiedz powierzchowną, zawsze cynicznie stwierdzącą i arogancko pewną. I dlatego nie umieją zapytywać i boją się każdej nowej prawdy, której nie pobłogosławił wielki mag i naiwnie wierzą każdej prawdzie względnej, której istnieć przyzwolił ów „najmądrzejszy“ lekkiem skinieniem głowy.

Uczeń naszej szkoły rozgląda się ciekawie, jak dziecko, cieszy się że widzi, zapytuje, — myśli i dąży aż do siwego włosa, — i cieszy się, gdy inni rozglądają się, myślą i dążą. I nigdy nie jest samotny...

Zagranica dla ułomnych krótkowidzów życia — to kilkanaście hoteli w pobliżu dworca, kilka teatrów i restauracji, wycieczka na Pilatus i trochę piasku nad brzegiem paru mórz Europy. Dla naszych wychowańców — to lody bieguna północnego, dziewicze lasy Ameryki, piaski Sahary, nurty Bajkału. Dla pierwszych zagranica — to towarzystwo znudzonego anglika, opasłego niemieckiego kuracjusza i zdradzającej męża paryżanki; dla nas — sto odmiennych poziomów i rodzai kultur, na których spotykamy dzisiejszą ludzkość, spętaną węzłem wspólnej niedoli, a śmiesznie rozdrobnioną.

Świat jest zbyt mały, aby dzisiejszy człowiek nie miał się czuć jego obywatelem, a ludzie na nim nie mieli czuć się braćmi.

Tej starszej zagranicy trzeba umieć powiedzieć: „Kłamiesz“, gdy świadomie chce w błąd wprowadzić — i „błądzisz“, gdy się myli. Jej kłamstwa i omyłki łatwiej dostrzeże wzrok obcego przybysza. A błądzić musi, zbliżając się ku celowi, do którego pcha ją historyczna konieczność.

Trzeba jasnem i bezstronnem okiem wpatrzeć się w nędzę pysznej tryumfującej zagranicy, wyczuć bezbrzeżną mękę jej trwogi i rozpaczliwe targania bezcelowego wysiłku, by odepchnąć blask dnia jutrzejszego i trwonienie bezmyślne sił ducha własnego narodu w walce ze słabszym lub silniejszym. i rozmyślne przeoczanie pierwszych groźnych rysów, zapowiadających rychły upadek zmurszałej budowli przeszłości.

Trzeba wyszukać i patrzeć nie na to, co ci chętnie pokazują, ale — co ukrywają, nie to, czemu współdziałają i czem się pysznią, a — z czem walczą i przed czem bledną. Z tego, co posiadają, trzeba umieć wykreślić wszystko nieprawnie zdobyte, co zwrócić będą musieli — i wówczas dopiero liczyć ich rzekome bogactwa.

Nie trzeba słuchać obcych dźwięków ich cudzej mowy, a rodzinnego bólu, wiążącego znękaną ludzkość, trzeźwem okiem doświadczonego pracownika na własnej glebie patrzeć na pijaną w poszukiwaniu zapomnienia miljonową rzeszę.

Nie żebrać i nie kraść idą nasi wychowańcy za granicę, a by rozdawać swe skarby, oni bogacze — tym nędzarzom życia.

(D. c. n.)

SPRAWA BEZROBOTNYCH.

II.

W artykule niniejszym zajmiemy się tylko jednym ze sposobów walki z brakiem pracy, mianowicie ubezpieczeniem od braku pracy według systemu gandawskiego. Wybieramy ten system dla tego, że władze centralne i lokalne na Zachodzie ten właśnie system stosują, przeważnie o ile sprawa ubezpieczania od braku pracy wchodzi ze sfery projektów w dziedzinie rzeczywistości.

Około r. 1890 jedno z przemysłowych miast Belgji, Gandawa liczący około 200,000 ludności, przystąpiło do zbadania sprawy ubezpieczenia bezrobotnych. Wybrano komisję, w skład której weszli przedstawiciele samorządu miejskiego, rzecznicy fabrykantów i robotników. Komisja poleciła swemu członkowi, adwokatowi Varlerowi opracowanie ustawy kasy miejskiej ubezpieczającej od braku pracy. Zapoznawszy się ze sprawą Varler pod wpływem prac profesora z Würzburga Schanza doszedł nagle do wniosku, że samodzielne komunalne ubezpieczanie od braku pracy napotyka trudności niezwalczone.

Wywody Varlera są następujące: ze wszystkich rodzajów ubezpieczeń najtrudniejszem do przeprowadzenia jest ubezpieczanie bezrobotnych, a to dla tego, że nadzwyczaj trudno jest odróżnić przymusowy brak pracy od dobrowolnego.

Bez względu na skalę inteligencji i sumienności urzędnicy komunalni nie potrafią walczyć z symulacją braku pracy. Kasa stać się może ofiarą oszustów. Tylko organizacje zbudowane na zasadach wzajemnej pomocy, których członkowie dobrze znają jedni drugich i cieszą się wzajemnem zaufaniem, w dostatecznym stopniu zabezpieczone są przed nadużyciami. Nic więc dziwnego, że zabezpieczanie od braku pracy miało powodzenie tylko tam, gdzie je organizowali sami robotnicy w związkach zawodowych. Dlatego to — zdaniem Varlera — nie udały się próby ubezpieczeń od braku pracy, podejmowane samodzielnie przez miasta Bern Kolonję i t. d.

Z wywodów powyższych wypływało, że lepiej jest nie tworzyć w Gandawie samoistnej kasy komunalnej, lecz pomagać związkom zawodowym w dążeniu do rozwijania ubezpieczenia od braku pracy.

Wiele związków zawodowych w Gandawie przedtem wydawało swym członkom zapomogi podczas braku pracy. Pomoc ta jednak była niewystarczająca. Wobec tego komisja postanowiła utworzyć „fundusz specjalny dla współdziałania ubezpieczaniu od braku pracy“; z funduszu tego bezrobotni mieli pobierać dodatki do do zapomóg wydawanych przez związki zawodowe. Miało to zachęcić inne związki zawodowe do wprowadzenia ubezpieczeń od braku pracy. Ponieważ jednak robotnicy zorganizowani stanowią tylko część ogółu robotniczego; część często drobną, — okazało się więc niezbędnem udostępnić korzystanie z funduszu tego robotnikom niezorganizowanym. W tym celu uznano za pożyteczne utworzenie kasy oszczędności dla robotni-

ków niezorganizowanych. Według projektu komisji, robotnik miał prawo składać pieniądze w tej kasie w terminach i wysokości dowolnej. Z powrotem natomiast wkłady były wydawane wówczas, kiedy robotnik tracił robotę. Nawet wtedy jednak nie miał możności rozporządzania całym kapitałem, a dostawał tylko franka dziennie.

A więc według tego systemu na pomoc ze strony społeczeństwa liczyć mogą tylko te osoby, które same były dość przewidujące i myślały o chwili, w której zostaną pozbawione środków do życia.

Projekt Varlera został w roku 1900 przyjęty przez radę miejską w Gandawie. Z początku fundusz bezrobotnych wyznaczono na próbę na 3 lata, 24 lutego roku 1904 jednak rada miejska postanowiła nadać całej organizacji charakter stały. System ten szybko zyskał zwolenników w Belgji i poza jej granicami, gdyż system wydawania zapomóg organizacjom robotniczym był znacznie prostszy od tworzenia organizacji samodzielnych.

Mimo swej prostoty i taniości system ten jednak spotkał się z licznemi zarzutami ze strony klas posiadających i chodzi o to, że przypuszczano, iż dzięki systemowi temu, tam gdzie go stosowano, rozwiną się nadzwyczaj szybko związki zawodowe robotnicze. Tymczasem ruch robotniczy (z punktu widzenia burżuazji) może być conajmniej tolerowany, nigdy zaś popierany. Ten wzgląd szczególnie stał na przeszkodzie rozwinięciu się systemu gandawskiego w Niemczech, gdzie ruch zawodowy jest w kontakcie bezpośrednim z ruchem socjalistycznym.

Zresztą obawy burżuazji nie miały usprawiedliwienia nawet w przytoczonej powyżej nadziei rozwoju związków zawodowych: ani w Gandawie, ani w innych miastach stosujących system gandawski, ruch zawodowy nie rozwinął się w tym stopniu, jak się spodziewano ze strony robotników i obawiano ze strony przedsiębiorców. Kiedy doświadczenie miast belgijskich przekonało o tem, o zastosowaniu systemu gandawskiego zaczęto poważnie mówić w Niemczech.

Pierwsze wstąpiło na tę drogę Monachjum: w r. 1904 kierownik miejskiego wydziału statystycznego Singer złożył magistratowi projekt utworzenia funduszu i kasy oszczędności dla bezrobotnych. Projekt ten zresztą do obecnej chwili nie został urzeczywistniony nastąpiło to po części dla tego, że w oczach kierowników spraw miejskich w Monachjum system gandawski nie zupełnie oczyszczony został od dawnych uprzedzeń; po części zaś dlatego, że ożywienie przemysłowe odebrało cechę palącej aktualności sprawie bezrobotnych. Potrzeba specjalnego dalekowidztwa, aby przygotowywać się do walki z klęską w obecnej chwili nie istniejącą, choć w bliższej, czy dalszej przyszłości nieuniknioną.

Takie dalelekowidztwo ujawniła municypalność Strassburska.

Od d. 1 stycznia w Strassburgu obowiązywać zaczęła następująca ustawa o ubezpieczaniu bezrobotnych: miasto tytułem próby na rok wyznaczą 5,000 marek. Z sumy tej każdy bezrobotny, należący do związku zawodowego robotników lub pracowniców handlowych, otrzymuje dodatek do zapomogi otrzymywanej od związku. Dodatek wynosi 50% zapomogi, w żadnym jednak wypadku nie może wynosić więcej nad markę dziennie. O ile wydatki 50% wyczerpią sumę 5,000 marek, wysokość ich musi być obniżona; dodatki te wydawane są nie bezpośrednio bezrobotnym, lecz odnośnym związkom, które robią z magistratem rachunki miesięczne.

Miasta, rzecz prosta, popierają tylko tych bezrobotnych, którzy utracili zajęcie z braku pracy; bezrobotni nie mający zarobku wskutek choroby utraty zdolności do pracy i t. p. nie otrzymują od miasta żadnych zapomóg, gdyż od tego jest państwowe ubezpieczenia robotników.

Dla kontroli bezrobotni muszą codziennie zgłaszać się do biura magistratu i jeśli otrzymują robotę o d p o w i e d n i ą, a nie przyjmą jej, zostaną pozbawieni zapomogi od miasta.

Takie wymagania stawia miasto bezrobotnym, pragnącym korzystać z jego zapomóg; stosunków bezrobotnych do ich związków zawodowych ustawa Strassburska nie dotyka zupełnie. Związki mogą pobierać od swych członków jakie tylko chcą składki i wydawać im zapomogi w dowolnych rozmiarach we wszystkich wypadkach, kiedy uznają za potrzebne. Muszą one tylko prowadzić specjalny rachunek zapomóg wydawanych tym bezrobotnym, którzy mogą liczyć na zapomogi ze strony miasta.

System gandawski, jak widzieliśmy, wychodzi z 2 różnych założeń: z jednej strony dąży do poparcia związków zawodowych, z drugiej stwarza — jakby w przeciwstawieniu do nich instytucję o charakterze czysto indywidualnym — kasę oszczędności. Rzeczywistość jednak wykazała mniej sprzeczności, bo kasa oszczędności w Gandawie przez kilka lat wcale nie istniała: nawet 50% dodatki do sumy zaoszczędzonej nie skusiły robótników. Rzecz uległa zmianie dopiero w ciągu ostatnich 2 lat, kiedy dodatki zaczęto wydawać nie pojedyńczym robotnikom, a kasom oszczędności vereinów robotniczych. Jednak i w tym okresie czasu uciekło się do pomocy kas zaledwie 300 bezrobotnych,

To niepowodzenie kas oszczędności naprowadziło założycieli systemu gandawskiego na myśl, wyrażoną w ostatnim sprawozdaniu, że »fundusz oszczędnościowy w takiej formie, w jakiej powstał w Gandawie, nic wspólnego niema z ubezpieczaniem od braku pracy i że z socjalnego punktu widzenia 2 te instytucje mają wcale nie jednakową wartość: podczas gdy ubezpieczanie od braka pracy polega na solidarności, kasa oszczędności przeniknięta jest w całości duchem egoizmu. Kasa ta troszczy się tylko o swego członka, jeśli nie traci on zarobku, jego oszczędności nie zmniejszają się i tylko on z nich korzysta.

Doświadczenie dowiodło, że na robotników otrzymujących zapomogi z kas oszczędności, wydano znacznie więcej niż na tych, którzy zarejestrowani byli w związkach zawodowych. W r. 1905 przeciętnie na 1 robotnika pobierającego zapomogi z kasy oszczędności, wydano $9^1/_2$ franka, podczas kiedy każdemu robotnikowi zarejestrowanemu w związkach zawodowych wypłacono zaledwie $1^1/_2$ franka. Niema w tem nic dziwnego: do związku zawodowego robotnik wstępuje z różnych przyczyn, często niemających nic wspólnego z obawą braku pracy, natomiast robotnik niezorganizowany (a więc nieuświadomiony), myśleć zaczyna o przyszłości dopiero wtedy, kiedy groźba braku pracy wisi mu nad głową. Nie chcąc specjalnie opiekować się temi nieuświadomionymi ze szkodą robotników zorganizowanych, komitet zarządzający funduszami dla bezrobotnych w Gandawie postanowił wydawać niezorganizowanym zapomogi w mniejszych rozmiarach. (Na to, aby zupełnie zerwać z systemem oszczędnościowym i oprzeć całą organizację wyłącznie na poparciu związków zawodowych — zapoczątkodawcom systemu gandawskiego zabrakło odwagi).

Właściwość charakterystyczna systemu gandawskiego polega na tem, ze zwala on całą organizację ubezpieczania od braku pracy na barki robotników zorganizowanych. Społeczeństwo, jakgdyby przekonawszy się o swej bezsilności w sprawie samodzielnego zorganizowania się najważniejszej gałęzi ubezpieczeń, ogranicza całą swą działalność do wydawania zapomóg związkom

robotniczym i do kontroli nad tem, by fundusze miejskie zużytkowywane były odpowiednio. Na organizację samego ubezpieczania władze miejskie nie próbują wywierać żadnego wpływu. A więc próby inne dlatego właśnie zasługują na specjalną uwagę, że stanowią krok naprzód w kierunku samodzielnej organizacji społecznej ubezpieczania od braku pracy.

P. W.

ODCZYTY.

We wtorek d. 31 b. m. o godz. 8 wiecz. p. Jakób Lewkowicz wygłosi w sali Stow. Techników odczyt „O Nietzscheem", ostatni z cyklu „Klasycy filozofii." W odczycie tym, który stanowić będzie odrębną całość, prelegent postara się scharakteryzować i krytycznie wyświetlić kulturalne ideały genjalnego autora „Zaratustry."

Bilety w cenie od 15 kop. do 60 nabywać można w księgarni Centnerszwera, a w dzień odczytu w kasie Stow. Techników.

Z cyklu odczytów J. Wł. Dawida: „*Co każdy z Psychologji wiedzieć powinien?*" odczyt trzeci p. t. „Pamięć i zapominanie" odbędzie się d. 29 marca w niedzielę o g. 1 pp. w Sali Techników. Następny odczyt: „O uczuciach" odbędzie się d. 5 kwietnia w niedzielę o godz. 5 p. p. w tejże Sali,

Mączka

Mleczna

NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO
ALPEJSKIE
JEST IDEALNYM POKARMEM
DLA NIEMOWLĄT

»PIELĘGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH.

Zakład Krawiecko-reparacyjny i specjalna pracownia
UBIORÓW MĘZKICH

Franciszka Walewskiego

Nowy-Świat № 37, w podwórzu na dole.

Reparuję. czyszczę, farbuję piorę chemicznie, ceruję sztucznie, odświeżam i prasuję na poczekaniu, zły krój poprawiam. Przyjmuję obstalunki ze swoich jako też z powierzonych materjałów.

Wykończenie i krój podług żurnali angielskich.

Fraki do wynajęcia.

„PANTEON"

MIESIĘCZNIK NAUKOWY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

„PANTEON" jest pierwszym poważnym przeglądem traktującym sprawy kultury polskiej i wszechświatowej z punktu widzenia wolnej myśli.

„PANTEON" zamieszcza oryginalne studja i prace naukowo-społeczne, kładąc szczególny nacisk na zaganienia dotychczas w piśmiennictwe naszem nie rozważane.

„PANTEON" daje dokładny obraz wszechświatowego ruchu wolnej myśli.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocz. rb. 6, półr. rb. 3 Kwart. 1, 50.

Cena oddzielnego zeszytn 60 kop.

SKŁAAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI
C. CENTNERSZWERA I S-ki, w WARSZAWIE
nl. Marszałkowska 143.

Adres redakcji i administracji:
4, rue Lhomold (V-e arr.), Paris.

„NOWE TORY"

Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania, szkolnictwa i oświaty.

Wychodzi 10 razy do roku w zeszytach sześcioarkuszowych.

„NOWE TORY" mają za zadanie podnieść poziom wykształcenia pedagogicznego wychowańców i nauczycieli, zaznajamiając ich ze spółczesnym postępem pedagogiki i nauk jej pomocniczych, notując i oświetlając właściwie każdy fakt, mający związek z wychowaniem, szkolnictwem, oświatą, oraz z położeniem i stanowiskiem nauczycieli.

„NOWE TORY" zamieszczają: 1) Artykuły teoretycene z dziedziny pedagogiki, hygjeny i psychologji wychowawczej 2) Rozprawy dotyczące instytucji kulturalnach i oświatowych i ich działalności. 3) Przegląd literatury pedagogicznej, książki dla młodzieży i podręczników szkolnych. 4) Kronikę miejscową i zagraniczną.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie rubli 5, półrocznie rb. 2 kop. 50 — z przesyłką pocztową rocznie rb. 6 półrocznie rb. 3.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Wspólna 56 m. 5 telefon II-83.

PUDER ·IRIS·
№ 9337 PERFUMERYI H. LACHS I S-ka
NIESZKODLIWY

OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.**

Parasole, parasolki, laski

własnego wyrobu w wybornych gatunkach

**** Pokrycia i Reparacje ****

najtaniej

Franciszek Ryczer

ulica MARSZAŁKOWSKA 101.

Redaktor i Wydawca *Antoni Miller*

Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.